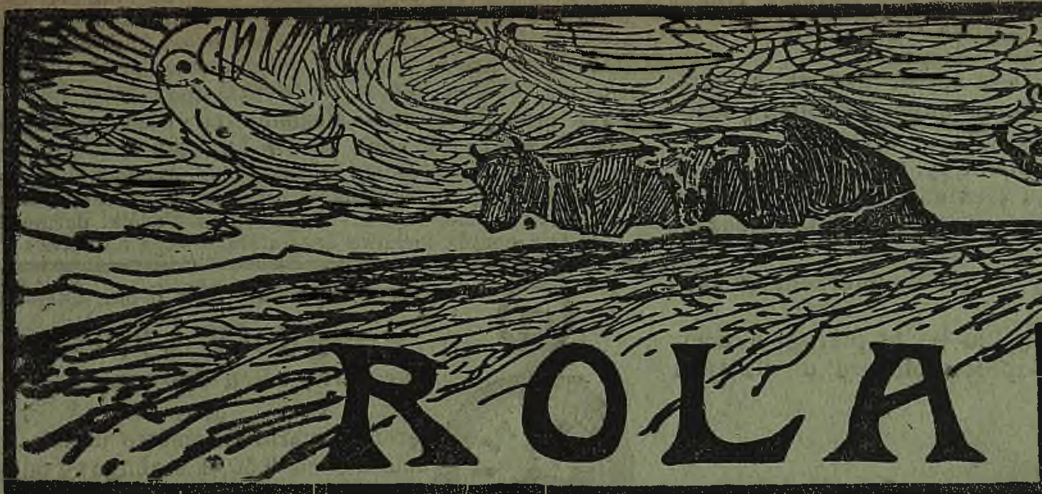
Nr 33. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, dnia 15 sierpnia 1937




KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

### Rusin i Mazur.

Rusin przyszedł do Mazura na święta. Mazur uraczył gościa czym miał. Toteż Rusin najedzony do syta wrócił do domu.

Po tym na ruskie święta Mazur idzie do Rusina. Ten ujrzawszy go przez okno, mówi do żony: „Schowaj pierogi na piec".

I przyjął Mazura chlebem tylko i wódką. Mazur jednak zwąchał skwarki i powiada wtedy:

— Ano, wiecie, zmierzmy, czyja chata większa, czy wasza, czy moja?

Zaczęli mierzyć. Gdy doszło do mierzenia wysokości, mówi Mazur:

— Moja chata niższa, ino po te pierogi akurat.

Rusin rad nie rad poprosił Mazura do tłustych pierogów.



### W sądzie.

Sędzia: — Skazuję oskarżonego Mojżesza Kacenszwanca za przekroczenie ustawy dewizowej na cztery miesiące aresztu. Czy oskarżony wyrok przyjmuje?

Kacenszwanc: — Jaby go zaraz przyjąłem, ale jakby mi pan sędzia dał dziesięć procent rabatu.



### Gra na skrzypcach.

— Cóż to za szmery słychać u pana w pokoju?

— Gram na skrzypcach...

— Dzięki Bogu, sądziłem już, że odpiłowuje pan nogi u stołu.



### W razie nieszczęścia.

Zakrystian, oprowadzając turystów po kościółku, objaśnia im:

— A na wieży znajduje się dzwon, który ma przeszło 700 lat i bardzo donośny głos, ale dzwoni się weń rzadko, tylko podczas pożaru, powodzi, gdy przyjeżdża ksiądz biskup, lub w razie innego nieszczęścia.

### Sprawa w sądzie.

Pewien szofer został oskarżony o przejechanie młodego człowieka, który w sądzie żądał odszkodowania.

Sędzia zwraca się do młodzieńca:

— Proszę przejść kilka kroków przez salę, gdyż chcemy wiedzieć do jakiego stopnia ma pan uszkodzoną nogę.

Młody człowiek postąpił kilka kroków, kulał i jęczał przy tym żałośnie.

— Chciałbym jednak też wiedzieć — mówi obrońca poszkodowanego — jak pan chodził przed wypadkiem, bo trzeba stwierdzić różnicę.

Młodzieniec, nie namyślając się długo, przeszedł szybko pewnym krokiem przez salę i... sprawę przegrał.







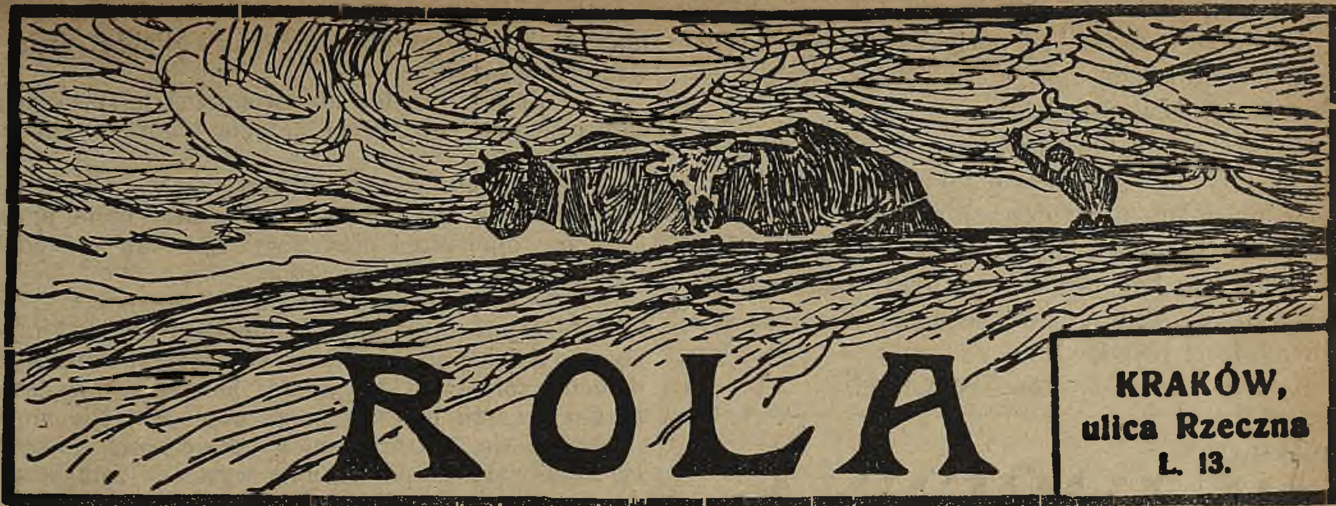




**Rozszerzajcie wszędzie „Rolę"**
**Ile macie siły,**
**By jej słowa kraj nasz cały**
**Corychlej zwiedziły.**

**Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym prenumeratorom na żądanie wysyłamy.**

Nr 33 Wychodzi rok XX. Kraków, dnia 15 sierpnia 1937




**ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.**

**Prenumerata** na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

**Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301.** Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

# W rocznicę bohaterskiego czynu.

W nadchodzącą niedzielę mija siedemnaście lat od dnia, który w historii przeszedł jako dzień „Cudu nad Wisłą“. Był to dzień jednego z największych zwycięstw oręża polskiego, o znaczeniu większym może nawet niż bój pod Grunwaldem. Był to dzień, w którym przed Polską całą stanęło pytanie: Żyć, czy zginąć?

Naród, który po 150-letniej niewoli odzyskał po tylu bojach i stratach wolność, mógł ją w tym tragicznym dniu utracić. Cała potęga Wschodu szła wówczas na Warszawę. Strata Warszawy to byłaby przegrana wojna, to byłaby utracona Niepodległość. Na polach Radzymina Polska miała zdać egzamin swych sił i swej żywotności. I w tym dniu 15 sierpnia 1920 roku zdała go.

Przez miesiąc wojska polskie cofały się bez przerwy. Nasze linie obronne rozbite nad brzegami Berezyny i nad brzegami Dniepru nie mogły się zróść. Oddaliśmy Mińsk Litewski, wyparto nas ze zdobytego Kijowa, nie utrzymaliśmy się w pozostałych z czasów wielkiej wojny okopach Hindenburga, oddaliśmy Wilno i Grodno.

Linia Niemna pękła pod ciosami najeźdźców po trzech dniach walk, ostatnia przed Warszawą linia Narwi po dwóch dniach walk.

Na południu kawaleria Budiennego, na północnym zachodzie konna armia Chana Gaja parła niepowstrzymanie naprzód.

Wojska nasze cofały się wciąż. Każdego dnia obszar wolnej Polski zmniejszał się o dziesiątki kilometrów.

Do szeregów rzuciła się młodzież z miasta i wsi. Poszedł sam kwiat Narodu, poszły kobiety, poszła cała Polska.

I oto nagle, gdy już huk strzałów armatnich przelewał się jak groźne memento nad stolicą, obudził się zwycięski duch narodu.

Strategowie państw zachodnich uważali, że Warszawa jest nie do uratowania, że bezcelowe i niemożliwe byłoby jej bronienie.

Ale postanowiono się bronić. W nocy 14 na 15 sierpnia wojsko polskie uderza w najsłabszą pozycję wroga od Dęblina na północ, a jednocześnie rozgorzał bój pod Warszawą.

Przez dwanaście godzin ważyły się losy stolicy. Na wściekłe ataki nieprzyjaciela odpowiadaliśmy kontratakami. Z nieustraszoną brawurą szły do ataku świeże ochotnicze oddziały, które po raz pierwszy usłyszały świst kul.

Padł bohaterski kapłan ks. Ignacy Skorupka z krzyżem w ręku, z piersią przebitą kulami. Żołnierze pomimo zmęczenia długim odwrotem bili się jak lwy.

Wróg miał przewagę, był pewny zwycięstwa, gdyż przecież na długiej drodze od Berezyny aż po Wisłę nie napotkał poważniejszego oporu.

Ale nie liczył się on z tym, że wojsko polskie w chwilach decydujących potrafi wydobyć z siebie moc taką, której nic się nie oprze. Tak było przez długie wieki naszej historii, tak też stało się pod murami Warszawy.

O 7-mej godzinie wieczór wszystkie najważniejsze pozycje najeźdźców były zdobyte. Łoskot dział oddala się w kierunku północy. Stolica, a z nią Polska cała ocalona.

Nazajutrz rozpoczął się pochód zwycięski, pochód triumfalny. Każdego dnia obszar Polski wolnej powiększał się o mil dziesiątki.

Rozbite armie nieprzyjaciół poddawały się tysiącami i odpływały jak wielka fala powodzi, która ustępuje po dokonaniu zniszczenia, rozbita o żelazną tamę piersi żołnierzy polskich.

Dzień cały był pochmurny, nad wieczorem dopiero wyjrzało słońce, jakby chcąc promieniami swej glorii oświecić pobojowisko.

Było to naprawdę Słońce Wolności.

---

B. BOLESŁAWITA.

# BEZIMIENNA.

(Powieść z końca XVIII wieku). (Ciąg dalszy)

Dziwną jakąś ociężałość w sobie, jakby odrętwienie wewnętrzne i kamień uciskający mi mózg, głowę i senność straszną, zamykającą powieki, — w ostatku mgła czarna przesunęła mi się przed oczyma, straciłam zupełnie przytomność.

Co później działo się ze mną, ja nie wiem.

Gdym z bólem głowy okropnym obudziła się ze snu i usiłowała otworzyć oczy, — chora, zdrętwiała jeszcze, nie mogłam zrozumieć, ani gdzie jestem, ani co się ze mną stało. Ujrzałam się na kanapie wygodnej, z głową wspartą na poduszkach, obłożona nimi, w nieznanym mi pokoju, wytwornie przyozdobionym. Była noc późna — na stoliku paliła się lamka nocna.

Nie dostrzegłam zrazu nikogo — usiłowałam przestraszona pochwycić się, ale na pół byłam jeszcze zdrętwiałą, bezsilną, westchnęłam; krzyk wyrwał się z piersi; naówczas poczułam, że mnie ktoś uchwycił silnie za rękę — wyrwałam ją — w mroku spostrzegłam tego człowieka, który obejmując mnie, szydersko się uśmiechał.

Poczęłam krzyczeć i wołać ratunku.

A! nie potrafię opowiedzieć wam tych scen — tych męczarni okropnych, nieludzkich, tego urągowiska, na które zostałam wystawioną zbrodnia dała mnie w jego ręce — byłam w jego mocy, mógł zabić mnie, a niktby śladu morderstwa nie odkrył, mogłam wołać i krzyczeć, nikt nie słyszał — u drzwi dzikie zwierzęta krzyk mój pobudzał do śmiechów, byłam w więzieniu — zamknięta.

Grobowych kilka dni przewalczyłam, przepłakałam, szukając sposobu wyrwania się z tej niewoli sromotnej. Okna były zakratowane, wychodziły w pusty, ciemny, jakby więzienny dziedziniec... u drzwi zmieniali się ludzie, wyszydzający rozpacz moją... Było to umyślnie dla mnie przez niego przygotowane schronienie, w którym poprzysiągł mnie trzymać, dopókibym — jak mówił — nie przyszła do opamiętania.

Nie jedząc, nie pijąc nic, bom się obawiała znowu tej upajającej trucizny, — która mnie trupem oddała w jego ręce — wynędzniała gorączką, obłąkana prawie — ale nieprzełamana w oporze przeciw temu dzikiemu zwierzęciu — przetrwałam nie dnie, ale wieki nieopisanej męczarni, z której się on naśmiewał tylko.

Czułam, że szaleję, a chciałam już tylko umrzeć.

Czwartego dnia wpadł wedle zwyczaju, ale gniewny, wściekły, chłodny — grożąc mi — zaledwie przemówił słów kilka i odwołany natychmiast, odejść musiał... Znalazłszy mnie znękaną i osłabłą... śmiał się i znowu wyszydzał.

— Bezskutecznie, nie wiem już jakimi wyrazy, zaprzysięgłam mu, że się głodem umorzę, jeśli mnie nie wypuści.

— Głodem — odparł, wychodząc — nie! zawołam ludzi i wleję ci bulion w gardło, moja panno... Cały ten opór głupi przychodzi za późno — dodał — byłaś, jesteś i będziesz moją...

Było to ostatnie widzenie się nasze.

Zdrzemnięta w nocy, obudziłam się nad ranem, słysząc dalekie strzały i wrzawę i chrzęst broni w dziedzińcu; żołdactwo krzyczało, biegało — wydawano rozkazy wśród powszechnego popłochu. Nie mogłam domyśleć się, ani zrozumieć, co się stało, — czułam tylko, że jakiś nadzwyczajny wypadek zamięszał codzienny porządek. Uderzono w dzwony, — serce mi biło. Z dala od ulicy dolatywały to głosy Moskali, to wołania naszego ludu — potem znów martwa cisza oczekiwania. Ja sama, zamknięta, zapomniana może, nie wiedziałam, jaki los mnie czeka. Nadzieja wstępowała w serce. Ubrawszy się prędko, dopadłam wreszcie drzwi, myśl mi przyszła, że mogą dom podpalić, a wówczas ja żywcem w nim spłonę. Wstrząsnęłam silnie drzwiami, nikt się nie odzywał w korytarzu... poczułam, że zamek nie był mocny, rozpacz mi sił dodała, z całej mocy porwałam, mocowałam się, kalecząc do krwi i wreszcie udało mi się oderwać zamek, otworzyć.

Było to już nad wieczorem. Wypadłam na korytarze, nie było w nich nikogo, poczęłam biegnąć zdyszana w stronę z której mnie dochodziły głosy od ulicy, ale drugie drzwi zabite, zaparły drogę.

W tej chwili, kiedym się do nich zbliżyła, garść uciekającego moskiewskiego żołdactwa wyparła je, wpadała do domu, mrok już był na dziedzińcu. Przelękli, cisnęli się, tłoczyli, padali, a ostatni z nich miał już wrota te za sobą i za mną zatrzasnąć, gdym dobywając odwagi i siły, wyskoczyła w podwórze i padłam, tocząc się ze schodków.

W tej chwili wystrzał z ulicy, wymierzony na Moskali, obsypał mnie gradem kul. Szczęściem jedna tylko trafiła mię w ramię, alem nie poczuła bolu, podniosłam się, pobiegłam ku swoim z wyciągnionymi ramionami, wołając ratunku.

O kilka kroków w wyłamanej bramie dziedzińca stała garść mieszczan, nabijając broń. Widząc mnie lecącą, przerażoną, okrwawioną, starszy pochwycił za rękę. Wypytywać mnie zaczęto, alem nie miała siły, ni przytomności do odpowiedzi.

— Na Moskala! — wołali drudzy — za nami.

Pałając zemstą i ja zaczęłam krzyczeć:

— Na Moskala! a pochwyciwszy karabin z rąk żołnierza, pobiegłam razem z nimi ku drzwiom, nie wiedząc sama, co robię, jak obłąkana.

Pragnęłam się zemścić, byłam w istocie bezprzytomna, w gorączce. Moskale zatarasowali się w tym domu, z któregom ja właśnie uciekła... Kilku mieszczan pochyliło się rannych, dwóch czy trzech zabito na miejscu, ja wpadłam, wystrzeliwszy, na czele ich pierwsza we drzwi.

Kilka trupów moskiewskich zawalało próg.

Szukałam między nimi jego! jego! zbójcy! jemu kulę chciałam wbić w piersi i patrzeć na konanie złoczyńcy.

— Helo — przerwała Ksawerowa.

— Matko — odpowiedziała, zrywając się z pościeli — on mnie zbeszcześcił, on się z tego chlubił i naśmiewał mi w oczy.

Potem niewiem już, com robiła... pamiętam tylko, żem szła na czele oddziału, tłum mnie niósł, żołnierze nasi broń mi nabijali — strzelałam — śmiałam się, płakałam. Przebiegłam tak ulice Warszawy i dopiero na Lesznie w kościele, gdyśmy zamkniętych w nim Moskali dobyli, gdy święte progi okryły się trupami, opamiętałam się, oprzytomniałam, opuściło mnie męstwo i siła — zaczęłam płakać — przed ołtarzem obalonym uklękłam, prosząc Boga o śmierć. Wszyscy wyszli, a ja zostałam sama z trupami i z sobą... Siedziałam tak, aż dopóki same nogi, bez myśli, nie przywlokły mnie tutaj.

XXVII.

Starościna, — która od czasu wtargnięcia do jej mieszkania Puzonowa nie wiedziała, co zrobi z sobą i biegała od okna do okna, wypatrując tylko, czy ją już wieszać nie idą - gdyż o zemście nad zdrajcami głośno po ulicach wołano — o mało nie padła, dobita tym widokiem, ujrzawszy Helenę oszalałą, — skrwawioną, — wpadającą z karabinem na schody.

Poznała ją pomimo ciemności, gdyż zatrzymała się była chwilę u wrót przed latarnią i światło padło na piękną jej twarz zbielałą. Jej zemsty obawiała się ona najmocniej; przychodziło jej na myśl, że uwolnioną być może, ale nie widząc dłużej, wyobraziła sobie naostatek, że zamknięta w tym domu, — gdzie byli Moskale — musiała być zabitą, przywaloną gruzami. Puzonów o losie jej nic nie wiedział.

Zaryglowawszy drzwi, starościna pobiegła wystraszona do izdebki Puzonowa.

— Wiesz jenerale, co się stało z Heleną?

— Z tym szatanem — przerwał Puzonów — nie! nie wiem i niechaj ją tam kaci porwą — strzelano do tego domu, leży w gruzach — a trup pod jego gruzami.

— A! nie! ona jest tu! tu! — krzyknęła starościna — rozumiesz waćpan — tu!

— Gdzie? u ciebie? spytał Puzonów.

— U matki! ale za chwilę — któż wie! Widziałam ją, — jak wbiegała skrwawiona — z karabinem w ręku — pijana.

— Z karabinem? śni ci się? — zapytał jenerał.

— Nie! nie — musiała się bić.

Jenerał pomyślał. - A no — rzekł — to może być! może być.

— Na Boga! a jeśli ona spragniona zemsty, tu wpadnie — jeśli wyda mnie lub oskarży.

— Ha! i to może być — odparł zimno Puzonów — na to ja już nic nie poradzę. Ale mam dwa dobre pistolety — dodał zimno — jeden przeznaczam dla siebie, gdyby mnie chwytać chciano, bo żywcem ująć się im nie dam, drugi, jeżeli pani chcesz, w ostateczności przyłożę do serca lub czoła. To rzecz łatwa, jedna chwila i wszystko skończone.

Starościna na samo wspomnienie śmierci zakryła rękami oczy i uszy.

— Tyś mnie zgubił! — zawołała — jam nieszczęśliwa... oni mnie teraz powieszą, ja stąd uciekać muszę.

— A dokąd? do kogo? — zapytał jenerał jeżeli masz jaką kryjówkę, bierz że i mnie z sobą, bo ja bądź co bądź zostać tu muszę.

— Zostać! waćpan nie możesz tu zostać, uchodźmy razem — wołała starościna — przyjaciele wasi ułatwili ucieczkę Igelstromowi, — mogą i powinni to uczynić dla ciebie; waćpan weźmiesz mnie z sobą.

— Nie wezmę, bo się stąd nie ruszę, ukryję się — odpowiedział jenerał — ale pozostanę. Takie mam rozkazy! Muszę być tu, w miejscu, choćbym to miał życiem przypłacić! Warszawa nie może pozostać tak, aby tu nikogo z naszych nie było. Carowa przykazała! Ta krwawa, głupia historia nie potrwa. Prusacy są o parę mil, — przyjdą posiłki... musimy odzyskać Warszawę. Tymczasem ocaliłem archiwa — ludzie nasi ochłoną i wyjdą z kątów. Ja muszę się widzieć z królem. Słowem, nie wyjadę.

— Ale ona! ona!

— Ona! jeżeli jej idzie o honor — to mi życie oszczędzi! — rzekł Puzonów. bo ja jeden wrócić go jej mogę. Zresztą skąd ma wiedzieć, że tu jestem.

Rozmowa ta i narady trwały długo, a byłyby się przeciągnęły może jeszcze, gdyby przez otwarte wrota wcisnąwszy się dwóch jakichś ludzi, nie weszło po cichu na schody i nie wparło się prawie gwałtem i przebojem do mieszkania starościny. Obaj byli przy szablach, z pistoletami, a starszy nawet miał jakąś flintę, którą u drzwi postawił.

Na widok tych dwóch napastników, starościna półumarła ze strachu, podeszła, kłaniając się pokornie.

— Pani storościna Odrzygalska? wszak tak — spytał pierwszy, znacząco przymrużając oko.

— Tak... — jąkała się kobieta.

Wąsaty spytał po cichu:

— Jest tu on?

— Kto? kto ma być? nikogo nie ma...

— Waćpani wiesz kto... no! jest?

— Mówże acani — tu o życie jego i o ważne chodzi sprawy, jam przyjaciel... co u diabła! — jest jenerał?

— Jaki jenerał! nie znam żadnego, jam spokojna kobieta! czego chcecie ode mnie?

— Bardzo pięknie, żeś waćpani ostrożna, ale ja należę do... do przyjaciół i sług jenerała, patrz acani... i pokazał kartkę z pieczątką od Moskali.

Starościna wahała się jeszcze.

— Tu go nie ma — rzekła ale gdybym nawet wiedziała, gdzie jest.. toć go zapytać trzeba, czy zechce się z kim widzieć. Wyjdź waćpan do przedpokoju i daj mi swoje świadectwo.

Wąsaty milcząc, podał jej kartkę i ustąpił.

W chwilę potem Betina przybiegła, dając mu znać, by szedł za nią i poprowadziła do Puzonowa. Drugi pozostał w przedpokoju na straży, a że miał pragnienie wielkie, przymówił się o butelkę wódki.

Puzonów, ujrzawszy w progu wysłańca, podniósł się, stękając i zbliżyć mu się kazał.

— Cóż to? nie powiesili cię? — zapytał.

— Jeszcze nie — odparł wąsaty — i zdaje się, że nie powieszą chyba, bo krzyczę: Vivat naród! Równość! Wolność! Niepodległość! Rżnij Moskali! Znają już Jakuba Sojkę, jako gorliwego patriotę.

Jenerał uśmiechnął się wzgardliwie.

— Mówże, co tam słychać?

— Źle słychać tymczasem — mówił Sojka, wzdychając — przyjdzie z głodu umierać — pobrali w niewolę naszych przyjaciół najlepszych, niewdzięcznicy; dużo narżnęli, trochę uciekło, trupów stosami. Co nasiekli — to nasiekli!

— Słuchaj Sojka! oddamy w dziesięcioro! — zawołał Puzonów. — Co z Igelstromem?

Uszedł w spodnicy księżnej.

— Cało?

— Cało i zdrowo! do Prusaków, bezpieczny — ale teraz chory ze złości.

— A odsiecz pruska?

— Trochę Niemcy byli podeszli, — ale artyleria nasza dała ognia, powąchali i cofnęli się.

— Tchórze! — zawołał jenerał — dają im czas się opamiętać! Chwycił się za głowę. — Oj! będzie, będzie od Carowej wszystkim i warto — gdyby byli słuchali...

— Kobieta — przerwał sobie po namyśle — powierzyłem ją waszej straży, a wy puściliście! — ot! niezdary!

— Myśmy sami ledwie z życiem pouciekali — panie jenerale, to baba z piekła rodem — zawołał Sojka — oderwała zamek zębami, wypadła w dziedziniec, ranna w ramię, oblana krwią. Potem słyszę, wyrwawszy karabin żołnierzowi, cały dzień biła się i mordowała. Całe miasto o tym gada.

Jenerał poruszył się, oczy mu zajaśniały, mruknął tylko do siebie.

— No! odważna! lew-kobieta!

— A gdzie ino była moskiewskich trupów kupa — mówił Sojka — chodziła, przewracała, szukała.

— To mnie pewno! — dodał, śmiejąc się dziko Puzonów.

— A może być!

— Byłaby mi serce z piersi wydarła — rzekł Puzonów — takie kobiety u was tylko się rodzą.

— Nie, panie jenerale! ja pierwszy raz w życiu widzę podobną! — dokończył Sojka — ale mi trzeba powracać i dać o was znać — więc co każecie?

— Zrozumiej dobrze — rzekł jenerał — trzeba, żebyś tę kartkę małą przesłał Igelstromowi... przekradniesz się na Pragę, tam znajdziesz Moszka Krymca, on z nią pojedzie natychmiast, gdzie będzie potrzeba.

— A jak mię złapią i znajdą ją u mnie? — spytał Sojka.

— Powiesz, żeś ją znalazł na Miodowej ulicy... dość się tam papierów naszych walać musi

— Dobrze — a jak przeczytają? dodał Sojka.

— Oto się nie lękaj — niech sobie czyta, kto potrafi. Od Moszka Krymca weźmiesz pieniądze i przyniesiesz mi je tutaj. Powiedz, że nie mam grosza przy duszy — idź i powracaj.

Po tej krótkiej rozmowie, Sojka poprawiwszy ogromną kokardę narodową, zabrawszy znowu flintę, wyszedł z towarzyszem w ulicę i wmięszał się w tłum, wołając, ile razy nadarzyła się sposobność ku temu: „Równość! Wolność! Niepodległość!"

XXVIII.

Wieczorem w Wielką Sobotę, gdy dzwony stolicy biły na Zmartwychwstanie Chrystusa i narodu, a tłumy przeciągały ulice oświecone, w domu przy Bielańskiej cisza panowała głęboka.

Na pierwszym piętrze jenerał Puzonów z zaciętymi usty, z brwią namarszczoną leżał, słuchając dzwonów, które mu hasło powstania przypominały i powtarzał przez zęby: Niedługo tego będzie! niedługo! my zagłuszymy wasze dzwony i radość zamienimy w jęki!

W salonie starościna to padała zmęczona na kanapę, to się przechadzała gorączkowo, nieszczęśliwe sługi posyłając na wywiady, co chwila. Obładowana precjozami, pieniądzmi, papierami, gotową była do ucieczki tylnymi drzwiami, na pierwszy znak trwogi.

Na drugim piętrze obraz był wcale odmienny.

W ciemnym pokoiku Julka, której chorobę zdawały się pogarszać dni ostatnie, zrywała się w gorączce, to opadała senna i osłabiona, oddech ciężki zwiastował jakby walkę młodości z chorobą. U łóżka jej w nogach klęczała matka z głową opadłą na stopy dziecięcia, a u poduszek z rozpuszczonym włosem, z obłąkanym wzrokiem, z ręką związaną, przypadła Hela, tuląc dziecinę do siebie. Posłano po lekarzy, ale do jednych dobić się nie było podobna, drugich nie było w domu, inni albo się obawiali wychodzić, lub nie mogli opuścić strwożonej rodziny.

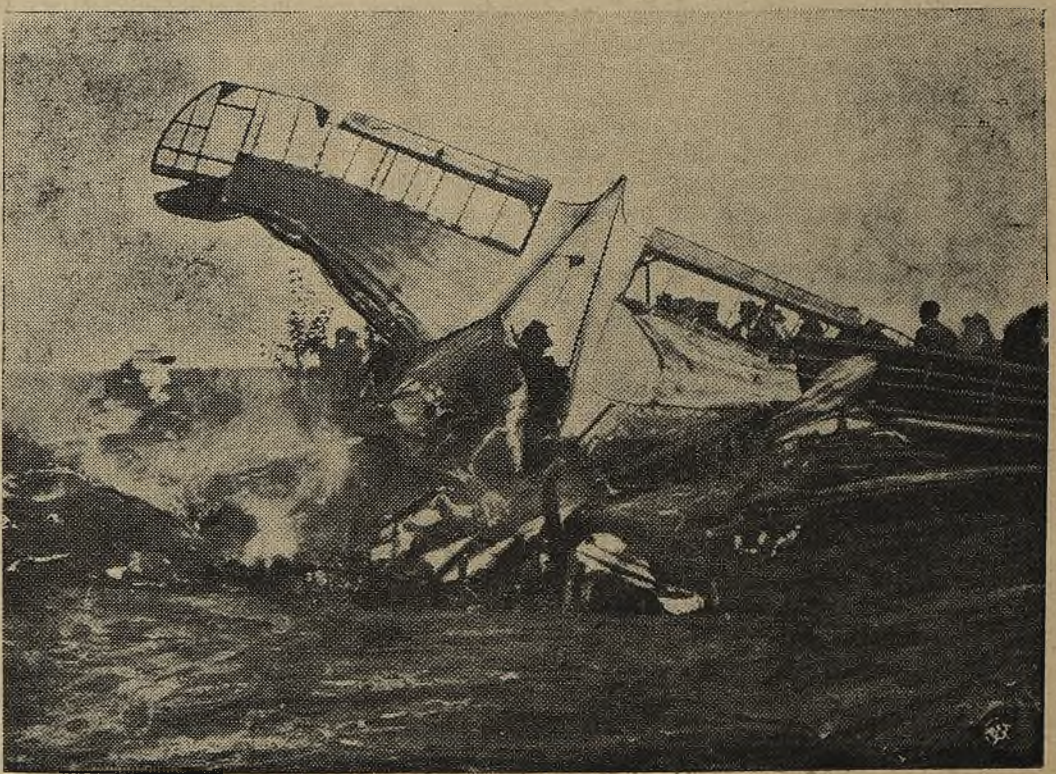
Była już późna godzina, jedna świeca paliła się w pierwszej izdebce... zapukano do drzwi, otwarły się cicho i w progu ukazała się wysoka postać czarna, z twarzą zakwefioną.

Za tą pierwszą szła druga kobieta, — podobnież ubrana, mniejszego wzrostu. Stanęły w progu, jakby wahając się, czy wnijść mają. (Ciąg dalszy nastąpi).

## Straszna katastrofa samolotu

Onegdaj rano koło Brukseli spadł w płomieniach na ziemię samolot pasażerski, holenderski. Pasażerowie samolotu w liczbie 10 oraz załoga złożona z 4 ludzi, ponieśli śmierć na miejscu. Samolot został zaskoczony przez burzę z piorunami. Jeden z piorunów trafił w samolot w czasie lotu. Ze spadającego samolotu wydobywały się płomienie. — Ludność, która przybiegła na miejsce katastrofy, zdołała wydobyć z płomieni kilka trupów. Szczątki innych ofiar katastrofy zostały zwęglone i zmieszane z odłamkami samolotu.

Na zdjęciu widzimy kadłub zwęglonego samolotu.



# W Święto Matki Boskiej Zielnej.



Lato jest w Polsce sezonem odpustów, ale w żadnym okresie niema ich tak wiele, jak w dniu Wniebowzięcia Matki Boskiej, 15 b. m. W największych miejscach odpustowych, jak Częstochowa, Kalwaria Zebrzydowska i Kalwaria Pacławska koło Przemyśla, uroczystości odbywają się nietylko w dniu samego święta, ale także w kilku dniach je poprzedzających. — W Częstochowie bywa w tym okresie około 300.000 pielgrzymów, w Kalwarji Zebrzydowskiej około 150 tysięcy, w Kalwarji Pacławskiej około 60 tysięcy.

W dniu Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny odbywa się we wszystkich kościołach w Polsce święcenie ziela, które lud nasz, szczególnie wiejski, jaskrawo w swe narodowe stroje ubrany, przynosi do kościoła. Naprawdę imponujący to widok te nasze piękne kobietki z wielkimi bukietami kwiecia i różnego ziela polnego. Taki uroczysty i imponujący zarazem widok odtworzył na naszym obrazie jeden z malarzy polskich.




Jak to jeno chłop zacnie z babą mieć jakie konsiachty, to juz pewnikiem okrutecnie kiepsko na tych konsiachtach z babą wychodzi; i kuzdy chłop powinien wiedzieć, ze baba to nic dobrego na świecie dla chłopa, ze to zawali droga dla chłopa, ze to chodząca strapacyja.

Ale cóz, kiej są jesce na świecie chłopy, co nie wiedzą o tych strapacyjach jakie baby chłopom przywodzą i lezą do bab, akuratecek jakby ich bies albo jesce insy jaki strzygoń ocarował.

O tem tez, ze chłopu trza od bab trzymać sie jak najwięcy z daleka nie wiedział tez w Psi Wólce jeden z nasych gospodarzy co sie zwał Bonifacy Miętoch i o tem Miętochu dzisiaj w „Roli" opowiem, coby se to na przestrogę mieli i z babami sie nie wdawali i od nich uciekali. I na kuzdą taką co za chłopem lata, niech bierze dobrego bata.

Jak to juz pedziałem w nasy wsi zył se Bonifacy Miętoch, tęgi chłop, a przy tem krzepki był jesce, jak zmarła mu jego rodzona baba. Okrutecnie sie trapił Bonifacy skróć tego, jako ze chłop rachował se dopiro pięćdziesiąt rocków, to jak gadał bez baby głupio mu było.

A tu zenić sie mu nie wypada. Raz, ze z nieboscką babą trzydzieści roków przemękolił, a drugie, ze przecie dopiro umarła, to nijako pozwolić babom szczyrzyć zęby do siebie, boby to coniemiara było obgadowania ze zazdrości.

Bonifacy śtuderował długo, az wyśtuderował radę. Pojechał do miasta i posedł tam, gdzie to biorą dzieuchy do słuzby. Poustawiał dzieuchy rzędem i zacął na nie pozirać, która by mu sie najlepi udała. Nareście wybrał se jedną co to dopiro dwaście roków se rachowała i przywiódł ją do swoi chałpy, coby u niego była przy gospodarstwie i za służącą i za gospodynię.

Zeby ludziska przypadkiem sie cego nie domyśleli i nie wzieni go na języki, Bonifacy dał Baśce, bo tak sie ta dzieucha zwała — osobną izbę w swoi chałpie, co sie do niej, niby tez to, jeno od gościńca wchodziło.

Bez to ludziska nie mieli przycyny do gadania, chociaz Bonifacy wchodził se do izby Baśki bez inse, bocne drzwi od sieni, co były zakryte.

I byłby se Bonifacy wiódł rajski zywot moze i do samej śmierci swojej, zeby nie jeden strasecnie paskudny przypadek, jaki sie mu całkiem niespodzianie przydarzył.

A wszyćkiemu winny babskie pchły, te pchliska co je baby z pod swoich kiecek po cały wsi roz puscają.

Jednego razu sąsiad Bonifacego, Mateus Długojęzor wybrał sie na jarmak niedalecko do miastecka i wstąpił do Bonifacego z zapytaniem, cy cegoś nie potrzebuje z jarmaku.

— Jak kochany sąsiad taki dobry — pada Bonifacy — to mozebyście mi Mateusu kupili prosku na pchły za pół złotego.

— Na pchły? — zdziwił sie Mateus. — To sąsiąd ma pchły w łózku?

— Nie ja — pada Bonifacy, — jeno moja go spodeni prosiła mnie, cobym jej kupił prosku, bo powiada, że pchły jej w nocy spać nie dają ino ją zreją.

— Aha, to dla Basi? Dobrze, kupię i przyniese sąsiadowi.

Ino Mateus Długojęzor wylazł z izby Bonifacego, zarasicko zacepiła go przy wejściu do zagrody Baśka i pada:

— Pan sie udaje do miastecka na jarmak?

— Tak, panienecko. A o co chodzi?

— Mam do was, gospodarzu, wielgaśną prośbę.

— A prose. Pewnikiem coś kupić na jarmaku dla panienki!

— Tak. Chciałam, zebyście mi kupili prosku na pchły za pół złotego.

— Prosku na pchły!? — uciesył sie Długojęzor i zapytał:

— Cy to dla Basi?

— Nie. To nie dla mnie, tylko dla mojego gospodarza. Pchły mu dokucają w łózku i nijak nie dają mu spać.

Mateus Długojęzor miał na prawdę długi jęzor, bo jesce tego samego dnia ludziska w Psi Wólce o wszyćkiem wiedzieli i Bonifacego i Baśkę na języki wzieni. Juz to więcy nie trza było jak to, skąd Bonifacy wiedział, ze Baśka ma pchły w łózku i skąd zasie wiedziała Baśka, ze Bonifacy bez pchły spać nie moze. Bez to wszyćko Baśka musiała pochybać ze słuzby z Psi Wólki, a Bonifacemu Miętochowi juz sie odniechciało z babami zacynać, zeby cała wieś o nim nie gadała i kuniec.

---

## *Do was...*



*Do was dziś smutni ludzie*
*piszę te strofy serdecznie —*
*do was zgorzkniałych życiem*
*i codzień tęskniących wiecznie.*

*Chciałbym pocieszyć zmartwionych,*
*którym umiera ktoś w domu —*
*chciałbym obetrzeć łzy matkom*
*bezgłośnie i pokryjomu.*

*Chciałbym wam ulżyć w niedoli,*
*kiedyście zmartwieni i głodni;*
*chciałbym na ciemnej wam drodze*
*rozświetlić tysiące pochodni.*

*Chciałbym wam nieba przychylić*
*zgiąć dla was każdy kark butny —*
*ale niestety ja także,*
*jak wy — dziś smutny.*

*Chciałbym wykrzyczeć swój smutek*
*za was o drodzy ludzie.*
*Z wami wypłakać szczęście*
*i lepszą dolę w trudzie.*

*Jeno wam tylko powiedzieć*
*mogę — niech każdy słucha:*
*wierzajcie w jaśniejsze Jutro*
*i wierzcie w moc swego ducha.*

*Wincenty Kuglin.*

# PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

**Kafraria. V.**

W dzisiejszym numerze podamy jeszcze o nałogu pijaństwa u Kafrów, jakoteż opis wyprawy myśliwskiej dwóch braci białych, którzy przybyli do kraju Kafrów, wiedzeni niepohamowaną żądzą niebezpiecznych przygód z dzikimi zwierzętami.

„Pombe", to zaiste słowo, wywierające wpływ magiczny na każdego murzyna. Podczas wszelkich zabaw i uroczystości rodzinnych wszyscy biesiadnicy zasiadają dokoła ogniska, poczem natychmiast zaczynają krążyć w koło kubki z upajającym trunkiem, który rozwiązuje języki i oszałamia głowy.

„Pombe", czyli piwo bananowe, przyrządza się w następujący sposób: Drewnianą kadź napełniają krajowcy bananami, które gniotą i wytłaczają, otrzymany zaś stąd płyn zowią „słodkim pombe", uważanym przez nich za odpowiednie tylko dla białych, to jest ludzi bardzo delikatnych, o słabej głowie. Następnie przelewają do dzbanów, gdyż słodkie „pombe" musi jeszcze być ogrzanym w ogniu, po kilkudniowej zaś fermentacji staje się dopiero napojem tak ulubionym przez murzynów.

— My czarni — mówił raz pewien krajowiec — pijamy tylko „pombe" gotowane, bo po wypiciu go człowiek już nic nie widzi i zapomina o wszystkim, co go dręczy, chodzi zaś tak, jak ja teraz.

To powiedziawszy podniósł w górę oczy i ręce, poczem odszedł, zataczając się na obie strony. Widać więc, że pod każdym stopniem szerokości geograficznej pijacy wszędzie i zawsze bywają jednakowi.

Do jakości tego trunku należy też dodać jego ilość. Używanie jakiejkolwiek rozkoszy w sposób umiarkowany jest dla murzynów rzeczą zupełnie niepojętą. Nic przeto dziwnego, że każde zebranie, któremu towarzyszy pijatyka, odznacza się bardzo wesołym a nawet burzliwym nastrojem, śpiewy więc, tańce i bójki trwają do późnej nocy, to jest aż do chwili, gdy wszyscy, mogąc już zaledwie utrzymać się na nogach, rozejdą się do domów. Z piciem „pombe" idzie w parze palenie tytoniu i gdy zabraknie pierwszego krajowiec pociesza się drugim. Fajka i worek z tytoniem stanowią jakby integralną część ich stroju, złożonego zresztą tylko ze skóry koźlej lub przepaski z liści bananowych. Skoro jakaś rodzina opuszcza swą chatę, aby się przenieść gdzieindziej, wtedy oprócz nielicznych sprzętów, zabiera także i słynną fajkę, stanowiącą własność wszystkich jej członków. Każda bowiem rodzina ma jedną tylko fajkę. Palą zaś wszyscy, zarówno dorośli, jak dzieci, a nawet często dzieci są prawdziwymi mistrzami w tej sztuce.

*

Jak widzimy na naszym obrazku, dwóch młodych, żądnych przygód, śmiałych Portugalczyków przybyło do kraju Kafrów i rozpoczęli różne bliższe i dalsze wycieczki myśliwskie. Z początku w tych myśliwskich przedsięwzięciach towarzyszyli im dwaj krajowcy nie tyle dla bezpieczeństwa ile dla zapoznania się z okolicznym terenem, bowiem sami zapuściwszy się w dalsze nieznane okolice łatwo mogli zginąć w gąszczach leśnych.



Dobywszy długi nóż myśliwski wpakował go w grzbiet rozżartej bestii.

Nie długo jednakże uważali za potrzebne towarzystwo czarnych, toteż odprawili obu krajowców, a sami rozpoczęli te niebezpieczne wycieczki, polując za dzikim zwierzem, z którego po ubiciu zaraz skórę ściągali i zabierali.

Idąc gąszczem leśnym razu pewnego za bardzo blisko podeszli legowiska jaguara, który zerwawszy się niespodziewanie kilkoma susami dopadł jednego myśliwego i w okamgnieniu powalił go na ziemię, a zatopiwszy w ciało jego straszne swe pazury, szarpał kawał jego ramienia.

Zorientowawszy się w sytuacji drugi myśliwy zmierzył i wypalił w stronę jaguara, raniąc go dotkliwie. Wściekły zwierz jakby spostrzegł grożące mu niebezpieczeństwo, zostawił swą ofiarę a ruszył przeciw drugiemu myśliwemu, który upuściwszy strzelbę na ziemię dobył ostrego noża myśliwskiego, a wymierzywszy celne pchnięcie zatopił go w grzbiecie rozwścieczonego jaguara.

Momentalnie zwierz zaniechał walki, a w kilkanaście sekund legł nieruchomy na skrwawionym trawniku.

Po załatwieniu się z jaguarem myśliwy natychmiast zajął się opatrzeniem swej rany i ratowaniem kolegi, któremu groziła utrata życia z powodu upły-

wu krwi, do czego posłużyła mu mała apteczka, którą mieli przy sobie. Po opatrzeniu ran koledze myśliwy zajął się zbudowaniem szałasu, w którym obaj myśliwi musieli przez kilka dni nocować, aż rany obu znacznie się podgoiły.

Straszne to przejście bynajmniej nie odstraszyło obu zapaleńców od tych niebezpiecznych wypraw, bowiem po wyleczeniu się z ran dalej prowadzili to niebezpieczne przedsięwzięcie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Kopiec

**Marszałka J. Piłsudskiego na Sowińcu.**



Na niedzie'ę 8 sierpnia br. ukończono sypanie Kopca Marszałka J. Piłsudskiego na Sowińcu przy Krakowie, koło sypania którego prace ostatnio przyspieszono ze względu na Zjazd Legionistów, który odbył się w tym roku w Krakowie, a na który zjechało około 3 tysiące Legionistów ze wszystkich stron Polski.

Corocznie zastęp tych pierwszych żołnierzy polskich zmiejsza się bowiem śmierć przerzedza ich szeregi.

Na Zjazd ten przybył też marsz. Śmigły Rydz i premier gen. Składkowski, który również defilował przed marsz. Śmigłym-Rydzem.

STANISŁAW ZUCHARA.

# Diabelski młyn.

(Ciąg dalszy). (Powieść). (Przedruk wzbroniony).

Helenka przerażona, krzyknęła strasznie i rzuciła się między nich, osłaniając sobą maziarza.

— Szymku, uspokój się.

On jaszczurczy wzrok utopił w niej — po czym zaśmiał się ochryple.

— Chodzi ci o niego? Co? Więc taka jesteś... taka... taka...

I więcej nie mógł w tej chwili powiedzieć zachtyszał się i zamilkł, ale obecni odczuli aż nazbyt dobrze, że powiedział wszystko. Maziarz odsunął delikatnie na bok Helenkę i postąpił krok w stronę Szymka, który się trząsł od złości jak osika.

— Ty psie... — zaharczał wściekle i zacisnął pięście — ty... ty...

Maziarz nie odrzekł nic, tylko znów jeden krok postąpił naprzód. Dyszał ciężko, siląc się na spokój i hamując straszny gniew, który szarpał mu serce.

— Włóczęga — syknął znów Szymek, nie wiedząc sam, co mówi.

Matołd stracił panowanie nad sobą. Doprowadzony do ostateczności, rzucił się naprzód, z podniesionymi pięściami.

A w tem stała się dziwna rzecz. Z izby wyskoczył głupi Bartek i stając przed maziarzem, skłonił się nisko.

— Pokłon oddaję królowi — zawołał — pokłon i jeszcze raz pokłon.

Maziarz osłupiał. zdumienie odbiło się na jego twarzy.

Bartek mówił dalej:

— Dał Bóg niektórym moc i siłę, dał dzielność i bohaterstwo na to, — żeby skrzywdzili słabszych. A ty królu — czy nie uznajesz tego prawa? Czy nie widzisz, że Bartek stoi przed tobą? Czy nie chcesz go wziąść za sługę swego? Co? — Nie chcesz? — Głupiś. Taki ty król jak i ja — tyle królestwa ile głupoty, tyle panowania ile podłości. A jak się ty nazywasz? Hę?

Matołd zdziwiony słuchał tych wywodów i znać zrozumiał, z kim ma do czynienia, bo uśmiechnął się i powiedział, nie zważając już więcej na Szymka:

— Nie znam imienia...

— Co? — zdziwił się Bartek — ty nie znasz imienia? — No, patrzajcie ludzie — a głowę masz?

— Nie.

— Dziwak — mruknął Bartek — a znasz mój pałac?

— Nie...

— To chodź, pokażę ci go, piękny, malowany...

— Później pójdę — uśmiechnął się maziarz, — który inny miał cel przed sobą.

— Ależ chodź — ciągnął Bartek.

— Pójdę później — wzbraniał się maziarz. — Za jakąś godzinkę, lub dwie.

Lecz Bartek nie puszczał go.

— Głupi jesteś, czy myślisz, że tego dziada tu spotkasz?

Maziarz drgnął. Skąd ten człowiek o pomięszanych zmysłach zna jego tajemnice?

— No chodź — nalegał Bartek.

Maziarz zdumiony wpatrywał się w mówiącego i nagle zapytał siebie, czy ten człowiek, to czasem nie ów tajemniczy informator, którego on gonił z gospody do lasu i który dał mu wskazówki do rozwiązania tajemnicy „białych lilij"? Podobieństwo było wielkie: ten sam kudłaty łeb i te same wiadomości

Dziwne uczucie owładnęło maziarzem. Kim był ten tajemniczy człowiek? Czy rzeczywiście był głupim?

Pytająco spojrzał na Helenkę — po czym rzucił pytanie:

Co to za dziad? O kim on mówi? — wskazał na Bartka.

Głośny chichot towarzyszył jego słowom; Helenka odpowiedziała:

— Był tu przed chwilą jakiś dziad...

— Stareńki dziad — przerwał Bartek — z torbami i strachem na ramionach. Ha! ha!

— I?... — dowiadywał się maziarz.

— Poszedł przed chwilą.

— W którą stronę?

— Nie wiem.

Matołd popadł w zadumę. — Spodziewał się, że w tej chacie rozwiąże wszystko, że znajdzie główne jądro swych poszukiwań, a oto ślad na który go dziad naprowadził, znów oddalał się.

— Ojciec w domu? - rzucił jeszcze pytanie.

— Nie, nie ma — odpowiedziała Helenka.

Bartek znów zaczął nalegać.

— No, chodźże już, chodź.

— Idę — rzekł Matołd uderzony jakąś nową myślą i podał Helence dłoń na pożegnanie.

— Żegnam — bo kto wie, czy zobaczymy się więcej...

Jakiś głęboki smutek krył się w tych słowach. Helenka zarumieniona spojrzała mu w oczy.

— Dlaczego?

— Świat ciasny, ale drogi rozstajne. Nie dla mnie jesteś — bo nie dla mnie szczęście. Wygnańcem jestem, życie moje jak wosk, każdej chwili stopić się może. Żegnaj więc...

— Do widzenia — odrzekła cicho.

Matołd poczuł, że dłoń jej drżała lekko, poczuł jak fala namiętności bije mu do głowy, ale przemógł się, uśmiechnął się smutno i wyszedł z Bartkiem, nie oglądając się za siebie. I dlatego też nie widział, jak na próg chaty wybiegła Helenka i fartuszkiem otarła gorzką łzę — nie widział też, jak z przeciwnej strony nadszedł mężczyzna słusznego wzrostu, w podeszłych już latach będący, który znikł we wnętrzu chaty.

Bartek prowadził go leśnymi ścieżkami, kołując często, jakby umyślnie. Maziarz nie mówił nic, pochłonięty myślami o pięknej Helence.

Tak uszli kilkadziesiąt kroków. Bartek zaczął mówić.

— Ten las mój, to wszystko moje. Świat cały. Drzewa i ptaki. Bardzo lubię rozmawiać z nimi, bo wtedy wiem dużo ciekawych rzeczy. Wiem, co kto robi, wiem co myśli. Znam wszystko. Lubię wesołość, lubię śpiew. Ty lubisz śpiewać?

— Nie odpowiedział bezmyślnie maziarz.

— A ja lubię. Posłuchaj.

I zaczął śpiewać wesoło:

Hej! na wierzbinie, hej! na zielonej,
Ćwierkała mała ptaszyna —
A gdzież to Janku — gdzież się podziała
Najdroższa twoja dziewczyna?...

Naraz odwrócił się do maziarza i zapytał:

— Dlaczego jesteś taki smutny?

— Nie wiem... — odpowiedział maziarz ponuro.

— To ja ci powiem — uśmiechnął się Bartek — chcesz?

— Mów.

— Prosty ja człowiek, - ale rozumię gdzie co ptaszki śpiewają. Ty smucisz się, bo serca nie masz.

— Jak to?...

— No tak — serca nie masz, bo go w chacie wraz z piękną Helenką zostawiłeś. Ty się zakochałeś w niej.

Maziarz zdumiał się. I znów jak błyskawica do głowy strzeliła mu myśl: skąd ten człowiek wie wszystko?

A Bartek mówił dalej.

— Tak, zakochałeś się, ale ja ci powiadam: strzeż się. Teraz ci słonko świeci, ale niedługo czekać, jak chmury czarne nadciągać zaczną i wicher wściekły zawyje. Wtedy szaleństwo cię ogarnie i w prochu tarzał się będziesz i o zmiłowanie Boże wołał będziesz; ale będzie za późno. Słyszysz? Za pó-źno!

Maziarz zdrętwiał. Jak człowiek z głębokiego snu przebudzony, prędko zaczął mrugać powiekami — wreszcie przystanął, a chwyciwszy Bartka za ramię, zawołał ochrypłym głosem:

— Ktoś ty?

## Udział kobiet
### w życiu publicznym Indyj.



Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia kobiety indyjskie, członkinie indyjskiego zgromadzenia ustawodawczego w Bombaju.

Uśmiadomienie narodowe w Indiach wzrasta z dniem każdym i świadczy o poważnej roli, jaką spełniają kobiety indyjskie w życiu publicznym swego kraju. — Pod tym względem kobiety indyjskie mogłyby być wzorem.

Bartek przystanął i spojrzał maziarzowi w twarz, śmiejąc się ironicznie.

— Ptak wolny jestem...

Lecz maziarz nie dal mu dokończyć. Ścisnął mu ramię tak silnie, że Bartek aż syknął z bólu.

— Puszczaj mnie — szarpnął się, próbując się wyrwać ze stalowego uścisku.

— Nie, odpowiedział maziarz nie puszczę cię, aż powiesz mi, kto jesteś.

— Bartek jestem.

— Nie, — zawołał maziarz, — ty nie jesteś tym, kogo udajesz i za kogo uchodzisz, ty nie jesteś głupim Bartkiem, ty nie jesteś...

Urwał i wpatrzył się w twarz Bartka, który zapytał:

— A kim jestem?...

— Nie wiem — ale ja czuję, że za tą przebrzydłą maską twoją kryje się ktoś inny, ktoś, co wszystko wie i słyszy.

Bartek wpił stalowe źrenice w maziarza, a następnie rzekł powoli.

— Może i nie jestem Bartkiem...

— Kim więc jesteś?

— Jestem tym, którego Bóg powołał na świadka zbrodni ludzkich, jestem tym, który stanął na straży dobra, jestem...

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Wojna Chin z Japonią.

Po przegranej bitwie pod Pekinem Chiny opanowała gorączka wojenna. Rząd nankiński wysłał przeciwko Japończykom pospiesznie 20 dywizyj, które maszerują do północnych prowincyj Chin. W odległości 60 klm. na północny zachód od Pekinu, w pobliżu miejscowości Nankau oczekiwana jest wielka bitwa.

Również ciągle przybywają posiłki japońskie z Mandżurii i Korei, jak również przewożone są pospiesznie okrętami z Japonii.

Chińska rada obrony narodowej postanowiła stawić opór wojskom japońskim i podjąć kontratak dla odebrania zabranych przez Japończyków terytoriów.



Z okrzykiem triumfu „Banzai" radują się wojska japońskie z powodu zwycięstwa nad Chińczykami pod Pekinem.

# „Patriota".

Na imię mu było Staszek, lecz oprócz najbliższych członków rodziny i małego grona osób obcych nikt na niego nie wołał po imieniu, bowiem nazwa „Patrioty" zrosła się z nim od dzieciństwa.

Gdy był jeszcze małym matka usypiając go w łóżku musiała opowiadać mu ale nie cudowne bajki o jakichś zaklętych zamkach i pięknych królewnach, lecz dzieje Polski, o jej wojnach z Moskalami, Niemcami, czy innymi sąsiadami, o wielkich królach i sławnych wodzach polskich.

— Ja, tobym najlepiej służył temu Łokietkowi — mówił on — słuchając opowiadania matki o chronieniu się Łokietka koło Ojcowa. — Onby nigdy nie zaznał głodu i wiedziałby wszystko co robią Szwedzi w Krakowie.

Matka głaskała go po jasnych włosach i ciągnęła swe opowiadanie tak długo, aż Staszek przeniesiony myślami w dawne czasy przestał zarzucać matkę pytaniami i powoli zasnął.

Ukończywszy sześć lat, Staszek poszedł do szkoły. I tu przyjęła się nazwa „Patrioty", o co nawet nauczyciel z początku gniewał się, lecz nie mogąc z uczniami skutecznie sobie poradzić, dał wreszcie temu spokój.

W szkole Staszek najwięcej interesował się geografią i historią, tylko że chciał, by wszystko co wielkie i sławne było polskie.

— Mamusiu! a dlaczego w Polsce niema tak wielkiego miasta jak Wiedeń i nie było tak sławnego króla jak Napoleon? — pytał się w domu po powrocie ze szkoły, nasłuchawszy się wykładów nauczyciela.

Dopiero matka musiała przypominać mu, iż Kraków chociaż mniejszy, daleko więcej kryje pamiątek drogich sercu Polaka, a Polska też miała królów dobrych i sławnych, z których jeden nazywał się „królem chłopków", a inny wyratował nawet Wiedeń od niewoli Turków.

— Mamusiu! a czy Polska będzie jeszcze kiedy wolną? — pytał Staszek dalej.

— Synku! jeżeli Pan Bóg pozwolił Polskę rozebrać, to tylko dlatego, aby Polacy pozbyli się swoich

wad, nabrali doświadczenia, a przede wszystkim nauczyli się miłości ojczyzny i stali się jej godnymi, a wtedy Pan Bóg znów jej wolność przywróci.

— — — — — — — — — — — —

Wybuchła wojna. Nasz „Patriota", jak go dalej powszechnie zwano, będąc już pełnoletnim, wraz z kilku innymi swymi rówieśnikami pojechał do pobliskiego miasteczka do poboru, gdzie uznano go za zdolnego do pełnienia służby wojskowej. Wkrótce też otrzymał kartę wzywającą go do stawienia się w oznaczonym pułku.

Teraz zaczęło się dla „Patrioty" nowe życie i zaczęły się urzeczywistniać jego marzenia z lat chłopięcych. Wkrótce w wojsku poznano jego nadzwyczajną odwagę i chęć poświęcenia się dla sprawy ojczyzny.

Było to w jesieni. Wskutek całodziennego deszczu żołnierze tego dnia wieczorem przemoczeni i zziębnięci siedzieli przy jednym z nielicznych ognisk, gdy z mroków nocy wyłonił się zdyszany oficer.

— Chłopcy! — zawołał — ojczyzna żąda od was poświęcenia. Ponieważ linia telefoniczna została przez nieprzyjaciela przerwana, nie możemy zawiadomić głównego dowództwa o ważnych poczynaniach wroga, a jutro może być za późno. Kto pójdzie, spełni święty obowiązek względem ojczyzny.

Żołnierze świadomi grożącego niebezpieczeństwa spoglądali po sobie i dały się słyszeć ciche głosy:

— „Patriota" pójdzie.

Istotnie z palcami przy czapce stał on wyprostowany przed oficerem, oznajmiając gotowość pójścia. Oficer pochwalił jego zamiar i po krótkich przygotowaniach dano mu pismo po czym wyprawiono go w drogę.

Noc była ciemna. Ciężkie ołowiane chmury pokryły całe niebo, nad ziemią unosiła się gęsta mgła, a rozmiękła ziemia utrudniała naszemu „Patriocie" posuwanie się w ciemności. Przy huku dalekich armat, mokry do szpiku kości szczęśliwie ominął okopy nieprzyjacielskie i już miał zanurzyć się w pobliskim lasku, po którego przeciwnej stronie znajdowało się dowództwo pułku, gdy nagle w pobliżu niego pękł jakiś zbłąkany granat, w blasku którego zauważono dopadającego zarośli człowieka. Momentalnie zaczęto do niego gęsto strzelać. Strzały usłyszano na polskich placówkach, a on, uciekając przed goniącymi go zawzięcie nieprzyjaciółmi, zobaczył wnet nadbiegających mu z pomocą Polaków. Już widział wyciągnięte ich ramiona w jego stronę, gdy ugodzony w pierś nieprzyjacielską kulą padł na ziemię. Rzuciły się ku niemu obie strony, ale Polacy dopadli go pierwsi i po krótkiej strzelaninie odparli nieprzyjaciół. „Patriota" dawał jeszcze słabe oznaki życia — Ostatnie jego słowa, które usłyszeli pochyleni nad nim żołnierze, były:

— Donieście matce, żem poległ śmiercią boh...

Lecz nie skończył. Wargi odmówiły mu posłuszeństwa, oczy utkwił w niebo i skonał.

Nazajutrz, gdy nad grobem „Patrioty" rozbrzmiewała żołnierska piosenka, jemu śniły się opowiadadane za młodu przez matkę dzieje dawnej Polski, jej potęga i królowie, śniło mu się też jak wręcza owe ważne pismo samemu pułkownikowi, które niestety wręczyli za niego pułkownikowi koledzy.

*Bogumił Babula.*

# Poradnik gospodarczy.

## Owady pasożytujące u zwierząt na pastwiskach.

G i e z  o w c z y najczęściej pojawia się w pobliżu lasów i krzewów. Jest on niebezpieczny dla owiec, gdyż wywołuje u nich tak zwaną „kołowaciznę gzikową". Na brzęk owadu owce uciekają, albo i skupiają się, chowając głowy między siebie; inne znów kładą się i przyciskają głowę do ziemi. Owad jednak w bardzo szybkim locie, mimo chronienia się owiec, wbryzguje im w nozdrza bardzo małe włoskowate gąsieniczki. Owce wtedy wstrząsają głową, ocierają nos o ziemię lub przednie nogi, a nozdrza z tego tarcia są zaczerwienione i poranione. Gąsienice żyją w nosie, w jamach nosowych i w zatokach czołowych owiec, a przez cały czas swojego 9-miesięcznego tam pobytu, żywią się śluzem, który się wydziela z błon śluzowych w tych jamach. Z początku gąsienice są barwy białej i bardzo małe. Główkę mają uzbrojoną haczykami, a z ich pomocą posuwają się po błonie śluzówej, Przeobrażają się, a gdy dojrzeją, mają barwe żółto-brunatną z ciemnymi paskami na pierścieniach, których jest 11. Jeżeli mało gąsienic weszło, natenczas owce cierpią na lekkie zapalenie błony śluzowej nosa i zatok czołowych. często kichają, a z nosa spostrzega się wypływ. Gdy gąsienice znajdują się w znaczniejszej ilości w jamie nosowej i w zatokach czołowych i górnoszczękowych, natenczas objawy są o wiele cięższe. Owce wstrząsają głową, pocierają nosem o ziemię; wypływ z nosa obfity, oczy są zaczerwienione i załzawione. Chodzą chwiejnym krokiem, z głową spuszczoną, — przy czym wysoko podnoszą nogi tak, jakby przechodziły przez wodę — nigdy jednak nie obracają się w kółko, jak to bywa przy prawdziwej kołowaciznie. W dalszym przebiegu owce przestają jeść, chudną, ślinią się, zgrzytają zębami i giną w ciągu kilku (ośmiu) dni.

Środkiem leczniczym jest tabaka albo sproszkowany korzeń białej ciemierzycy. Leki te wkłada się lub wdmuchuje za pomocą piórka zwierzętom do nosa. Owce kichają i w ten sposób wyrzucają gąsienice. Jeżeli jednak gąsienice znajdują się w zatokach szczękowych lub nawet rogowych, — objawy choroby są groźne, a środki pobudzające do kichania nie pomagają. Usunąć można je tedy tylko operacyjnie, za pomocą otwarcia jam czołowych, lecz i to częstokroć zawodzi.

N a r z ę p i k i są to owady dwuskrzydlne, które się tym odznaczają, że mało biegają i niezgrabnie. Nogi silne i krótkie uzbrojone są pazurami, za pomocą których szybko się poruszają po skórze zwierząt. Owady te pojawiają się najczęściej w miesiącach letnich i z początkiem jesieni na pastwiskach, położonych w pobliżu krzaków i lasów. Owady te żywią się krwią zwierząt, czepiając się skóry.

Najbardziej zwierzętom dokuczają:

N a r z ę p i k  k o ń s k i napada najczęściej konie i bydło, rzadziej psy, u których przebywa pod brzuchem w pobliżu odbytu pod ogonem. — Swędzenie, kiedy się porusza po skórze i ukłucie, kiedy wysysa krew, niepokoi szczególnie konie.

Narzępik koński ginie po obmyciu koni odwarem liści tytoniowych, silnym ługiem i po natarciu rozcieńczoną benzyną.

Owczyca żyje w wełnie owiec i wysysa im krew. Gdy występuje w znaczniejszej ilości zanieczyszcza wełnę. Owce niepokoją się, trą się i wyskubują sobie wełnę, co przynosi uszczerbek.

Owczyca pojawia się u owiec na pastwisku, — u owiec zaś trzymanych w stajniach i dobrze odżywianych prawie nigdy jej nie ma.

Najlepszym środkiem dla wytępienia owczyc jest strzyżenie wełny. Giną one także po wymyciu owiec odwarem tytoniu lub odwarem liści orzecha w occie. Zaleca się też mycie silnym ługiem.

Na pastwisku trapią i niepokoją zwierzęta ostatecznie muchy, bąki i komary. Zdawałoby się, że muchy tylko są natrętne — a zresztą zupełnie nieszkodliwe. Tak nie jest, bo czasem są przyczyną poważnego niebezpieczeństwa. Przenoszą one mianowicie zarodki chorób zaraźliwych zwierzęcych i stają się czasem przyczyną pojawienia się zarazy wąglikowej u zwierząt domowych, a nawet i u ludzi. — Ze względu, że muchy składają jajka swe w ranach i wrzodach, rany te jątrzą się i nie mogą się zagoić. Trzeba przeto rany otwarte zawsze starannie obwiązywać.

Bąki szczególnie na pastwiskach leśnych, niepokoją zwierzęta donośnym brzękiem. Zwierzęta uciekają, gdyż ukłucia bąka, zwykle na brzuchu i między nogami, są tak silne. że krew sączy się z ran zadanych. Jest także gatunek bąków, który podczas lotu nie wydaje brzęku i podstępnie napada na zwierzęta, szczególnie na konie i żywi się ich krwią.

Na pastwiskach błotnistych i bagnistych pojawiają się najczęściej komary nieraz w znacznych rojach i trapią pasące się zwierzęta, nietylko kłuciem, ale co więcej wpuszczaniem do ran zadanych płynu mocno piekącego, z czego powstaje silny ból. Komary żywią się krwią zwierząt, latają najczęściej nad wieczorem i w nocy, za dnia zaś w miejscach cienistych, w lasach i krzakach.

Aby zwierzęta ustrzec przed natrętnością much, bąków i komarów najstosowniej jest obmyć je odwarem zielonych liści orzechowych gotowanych w occie lub odwarem tytoniu.

Zdarza się nieraz, że całe roje pszczół napadają szczególnie na konie i zapuszczają im żądła. Z licznych ukłuć, występują na ciele znaczne obrzmienia, a zdarzały się nawet wypadki, że zwierzęta wskutek tego ginęły. Jak powiadają pszczelarze, pszczoły drażnią się zapachem potu końskiego i dlatego nie tylko napadają na konie, ale też i na ludzi, mających z końmi do czynienia.

W razie napadu pszczół, należy natychmiast zastosować okłady ługiem sodowym, amoniakowym, lub sokiem cebuli. Wskazane sa też zimne okłady.

## Poradnik lekarski.

### Jak pozbyć się bólu po ukąszeniu pszczoły.

Chcąc pozbyć się nieznośnego bólu po ukąszeniu przez pszczołę, lub osę stosuje się nieraz najrozmaitsze okłady, które w gruncie rzeczy mało pomagają. Zaraz po ukąszeniu trzeba przede wszystkim wycisnąć żądło i na rankę położyć plasterek świeżej cebuli. Przykładając raz po raz świeże kawałki cebuli, w krótkim czasie pozbędziemy się bólu.

# Wojna domowa w Hiszpanii.

Na frontach w Hiszpanii na skutek wielkich upałów większych działań wojennych nie przeprowadzano, pomimo to wojska powstańcze posunęły się nieco naprzód.

Pod datą 4 b. m. Korespondent Agencji Havasa donosi, że operacje wojskowe przedsięwzięte przez powstańców na odcinku Teruel zostały zakończone w niedzielę rano manewrem okrężnym, który zmusił przeciwnika do wycofania się z prowincji Cuencu. Powstańcy opanowali całkowicie olbrzymi teren na zachód od Teruel.

Szef sztabu armii powstańczej operujący na tym odcinku oświadczył, że zadanie wyznaczone przez główne dowództwo zostało całkowicie osiągnięte.

Pod datą 5 b. m. Komunikat oficjalny głównej kwatery powstańczej donosi: Wojska powstańcze odparły na froncie asturyjskim natarcie oddziałów czerwonych, które zmuszone do odwrotu zostawiły na placu boju przeszło 100 zabitych. Na froncie aragońskim przeprowadzały oddziały powstańcze akcję oczyszczania ostatnio zajętej strefy na odcinku Albarracin.

Również pod datą 5 b. m. Korespondent Havasa donosi, że wczoraj w trakcie operacji wojsk powstańczych zostały zdobyte bardzo ważne pozycje pod Villa Franca del Pardillo.

Pod datą 7 b. m. Komunikat oficjalny głównej kwatery wojsk powstańczych donosi, że oddziały powstańcze zajęły wczoraj na froncie aragońskim na odcinku Albarracin miejscowość Sierra dela Cruz. Przeciwnik pozostawił na polu walki setki zabitych. — W wyniku walki powietrznej powstańcze eskadry lotnicze strąciły 12 myśliwskich samolotów czerwonych.

# KRONIKA.

**160 milionów na budowę domów czynszowych.** Przez okres najbliższych trzech lat rząd postanowił utrzymać nadal kredyty na popieranie budownictwa mieszkaniowego w kwocie 40 milionów zł. rocznie, to znaczy w dotychczasowej wysokości. — Decyzja ta zapadła w obawie, że pozostawienie budownictwa mieszkaniowego wyłącznie inicjatywie prywatnej może nie dać pożądanych wyników. W ten sposób łącznie z kredytem tegorocznym, w ciągu 4-lecia wykonania planu inwestycyjnego rozprowadzonych będzie 160 milionów złotych na cele budownictwa mieszkaniowego prywatnego.

**Kto nabywał grunta z parcelacji.** Według danych Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, ogłoszonych w Małym Roczniku Statystycznym na rok 1937, — w okresie od roku 1919 do 1936. z ogólnej liczby nabywców gruntów z parcelacji w Polsce, wynoszącej 629.900 pełnorolnych było 37.700, małorolnych 407.100, bezrolnych 124.100, nierolników 61.000 (dotyczy to przeważnie nabywców parcel robotniczych, rzemieślniczych, urzędniczych, letniskowych i budowlanych).

**Wystawa przemysłu ludowego w Wiśle.** Izba Przemysłowo-Handlowa w Krakowie zawiadamia zainteresowanych, że w ramach tegorocznego „Dnia Gór“ w Wiśle na Śląsku w czasie od 12 do 23 sierpnia b. r. urządzoną będzie Wystawa przemysłu ludowego w formie stoisk-kramów w Parku Uzdrowiskowym. Bliższe szczegóły otrzymać można w Izbie Przemysłowo-Handlowej w Krakowie lub bezpośrednio w Komitecie „Dnia Gór“ w Wiśle. — Wisła, Dom Uzdrowiskowy.

**Żydzi a handel w Polsce.** Agencja Agrarna po-

daje następujące zestawienie: Jak wiadomo procent ludności żydowskiej w Polsce wynosi około 10 procent. Inaczej przedstawia się ten procent jeżeli idzie o handel. Udział żydów w handlu wynosi przeciętnie 52 procent, w tym w handlu miejskim 58.5 procent, w handlu wiejskim 41.2 procent. Według województw największy procent żydów w handlu istnieje w województwach wschodnich, bo 71.9 procent, następnie w południowych 69.9 procent, centralnych 58.2 procent i zachodnich 7.6 procent. Wymowna statystyka!

**70-letni starzec skazany za defraudację.** Przykra sprawa toczyła się w ub. środę w krakowskim Sądzie Okręgowym. Na ławie oskarżonych zasiadł 70-letni Jakub J., mieszkaniec jednej z podkrakowskich wiosek, — oskarżony o sprzeniewierzenie na szkodę miejscowej Kasy Stefczyka i Spółdzielni Mleczarskiej kwoty około 2 tysiące zł. Oskarżony tłumaczył się nawałem zajęć, był bowiem równocześnie kasjerem Kasy Stefczyka i Mleczarni, oraz kierował pomocą bezrobotnych. Sędzia Bobilewicz skazał Jakuba J. na 1 rok więzienia, a biorąc pod uwagę jego podeszły wiek, obarczenie liczną rodziną, dotychczasową niekaralność i inne okoliczności łagodzące, zawiesił mu warunkowo wykonanie kary na lat 4.

**Sensacyjna zmiana wyroku przez Sąd Apelacyjny.** W czasie bójki między mieszkańcami podkrakowskich wsi Węgrzec i Strumiany, która rozegrała się w sierpniu ub. roku na zabawie w Węgrzcach trzej mieszkańcy tej wioski Stefan Makuch, Franciszek Makuch i Jan Więcław tak dotkliwie pobili lagami Mieczysława Dobowskiego ze Strumian, że ten doznał pęknięcia czaszki i zmarł. — Sąd Okręgowy w Krakowie na rozprawie w marcu b. r. uwolnił wszystkich trzech od winy i kary i polecił wypuścić ich z więzienia. Niedługo cieszyli się jednak wolnością. Prokurator wniósł bowiem apelację, a w czasie pierwszej odroczonej z powodu nie stawienia się świadków rozprawy odwoławczej polecił aresztować w gmachu sądowym wszystkich trzech uczestników bójki. Wczoraj odbyła się druga rozprawa w Sądzie Apelacyjnym w wyniku której trybunał skazał Makuchów i Więcława, uniewinnionych w pierwszej instancji, na kary po 3 lata więzienia.

**Kto zamordował strażników w Tarnowie?** Śledztwo w sprawie potwornego mordu w Tarnowie natrafiło na szereg poszlak, które ustalają zarówno osobę zbrodniarza, jak i motywy zbrodni. Ustalono, że strażnik P. Gwóźdź miał przy sobie kilka złotych, gdyż całą pensję oddał żonie, natomiast drugi strażnik T. Barnać posiadał większą gotówkę. Władze policyjne w związku z tym mordem aresztowały podejrzanego osobnika, znanego awanturnika w Tarnowie L. Wzorka. Aresztowany jednak wypiera się zbrodni, mimo obciążających go poszlak.

**Bestia w ludzkim ciele.** — Policja w Tarnowie aresztowała J. Koletona z Wyżyc, który znęcając się nad swoją 5 letnią córeczką spowodował jej zgon.

**Organista w Żegiestowie ofiarą pożaru.** W pięknej miejscowości zdrojowiskowej Żegiestów wybuchł nocy ubiegłego tygodnia groźny pożar w domu ks. Józefa Chwiruta. Mimo szybkiej pomocy miejscowej i okolicznych straży pożarnych, płomienie szybko objęły wszystkie zabudowania, które spłonęły doszczętnie. W czasie akcji ratunkowej zginął organista Papata. Łączna szkoda wyrządzona przez ogień, wynosi 18 tysięcy złotych. Przyczyną pożaru było nieostrożne obchodzenie się służącej z ogniem, która palącą się świecę pozostawiła na strychu. Od świecy zapaliły sie wiązania dachowe.

**Wspaniała uroczystość z racji 25-lecia kapłaństwa ks. kan. dra Machaya.** W dniu 5 b. m. odbyła się w Jabłonce Orawskiej wspaniała uroczystość 25-lecia kapłaństwa ks kan. dra Ferdynanda Machaya, — znanego i zasłużonego działacza spisko-orawskiego. W uroczystościach wzięły udział ogromne tłumy Spiszaków i Orawian. — Obecny był również gen. Kasprzycki.

**Tragiczny koniec jazdy na gapę.** Dwaj chłopcy z Medyki niejaki Tadeusz Rusinowski, wraz ze swoim kolegą wybrali się do Przemyśla na mecz, jaki się odbywał między węgierską drużyną Kispest a tutejszą Polonią. Jadąc bez biletu, Rusinowski usadowił się na dachu wagonu i w czasie przejazdu przez most na Wiarze, uderzył głową o przęsło mostu. Na stacji w Przemyślu posterunkowy P. P. znalazł na dachu zwłoki Rusinowskiego z rozbitą czaszką.

**Wybuch w borysławskiej rafinerii nafty.** Dnia 3 bm. o północy nastąpiła eksplozja w hali maszyn rafinerii naftowej firmy „Gazolina" w Borysławiu, położonej na terytorium dawnej gminy Hubice. Wskutek eksplozji hala maszyn została zniszczona kompletnie, a dwaj maszyniści bracia Marian i Bolesław Nowakowie zostali zabici na miejscu. O sile eksplozji świadczy fakt, że koło rozpędowe wagi kilkuset kilogramów zostało odrzucone o 200 metrów. Pożar, powstały wskutek eksplozji, został ugaszony. Przyczyna eksplozji na razie nie znana. — Szkody obliczono na 100 tysięcy zł.

**Dziki plagą Huculszczyzny.** W szeregu miejscowości na Huculszczyźnie pojawiły się masowo dziki, które niszczą pola całymi morgami, zwłaszcza ziemniaki, stanowiące niejednokrotnie całe wyżywienie tamtejszych chłopów.

**Za psi smalec — rok kryminału.** St. Wójcik w Sosnowcu łapał psy, zabijał je, wytapiając następnie smalec, który sprzedawał. Amator psów stanął przed Sądem Okręgowym w Sosnowcu, który skazał go na rok więzienia.

**Siedmiu żydów zatrzymano w drodze do czerwonej Hiszpanii.** Patrol straży granicznej na Górnym Śląsku ujął siedmiu mieszkańców Radomia, a mianowicie: Judkę Płotkiewicza, Zeliga Tenenbauma, Joska Lewkowicza, Jakóba Fertera, Moszka Birenbauma, Fajgę Epsztajn i Ewę Birenbaum, którzy chcieli przedostać się przez zieloną granicę do Niemiec, a stamtąd do Hiszpanii, aby walczyć przeciwko powstańcom. Zatrzymanych, którzy posiadali przy sobie większe sumy pieniężne, osadzono w areszcie.

**Złodziejski rekord.** Do dyspozycji stołecznego urzędu śledczego odstawiono zatrzymanego przypadkiem na prowincji międzynarodowego kieszonkowca Abrama Buczko. Buczko karany wielokrotnie przez sądy polskie i zagraniczne pobił swoisty rekord, jest on bowiem poszukiwany przez sądy w 23 miejscowościach.

**Potworna zbrodnia.** Niedaleko od Warszawy, we wsi Bukowice Nowe, w gminie Żelechów wykryto potworną zbrodnię, której dokonali nieletni chłopcy na swym ciotecznym bracie. Kilka dni temu ze stawu wyłowiono zwłoki 10-letniego Kulisza Reinholda sierotę, który wychowywał się u ciotki 37-letniej Marii Rosnerowej. Chłopiec posiadał 10 morgów ziemi po swoich rodzicach. Opiekę nad chłopcem sprawowała siostra jego matki wspólnie z mężem 32-letnim Wilhelmem. Na szyi wyłowionego z wody Kulisza znaleziono sine ślady. Powstało podejrzenie, że chłopca uduszono, a następnie jego zwłoki wrzucono do wody. Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że zbrodnię

popełnili cioteczni bracia sieroty 13-letni Waldemar i 10-letni Ryszard Rosnerowie. Namówili oni Kulisza, by udał się z nimi do kąpieli i jak przyznali się obecnie, udusili go w wodzie. — Za dokonanie kainowej zbrodni otrzymali oni od matki 2 zł. w nagrodę na cukierki.

**Dwie osoby zabite w katastrofie samochodowej.** Pod Nadarzynem w odległości 20 km. od Warszawy wydarzyła się tragiczna katastrofa samochodowa, która pociągnęła za sobą pięć ofiar, w tym dwie śmiertelne. Z Radomia do Warszawy jechało auto ciężarowe, naładowane towarami. W pobliżu wsi Wygoda, szofer Malczek zauważył przebiegającą przez drogę kilkuletnią dziewczynkę i aby uniknąć na:echania, gwałtownie wóz zahamował. Samochód wykręcił się i wjechał do rowu i przewrócił się na bok. Na miejsce wypadku zbiegli się na pomoc okoliczni mieszkańcy. Dziewczynka nie uniknęła wypadku, potrącona bowiem bokiem przez samochód odniosła ciężkie potłuczenia. Pewien chłopczyk, który siedział na kraju rowu został zabity. Kierowca, jego pomocnik i pasażer odnieśli ciężkie obrażenia przy czym pomocnik został przygnieciony autem. Przewieziony do szpitala zmarł tam w krótkim czasie.

**10 tysięcy złotych żąda pasażer za spóźnienie pociągu.** Niejaki K. Welz wniósł do Ministerstwa Komunikacji skargę, w której domaga się odszkodowania w wysokości 10 tysięcy zł. Jako powód podaje on, że pociąg pospieszny ze Lwowa do Warszawy spóźnił się tak dużo, że Welz, który miał stawić się o oznaczonej godzinie, nie mógł tego uczynić.

**Wilki porwały chłopca.** Niezwykły wypadek zdarzył się w powiecie łuninieckim na Polesiu W uroczysku „Korczowatko“ w gminie lenińskiej pasł bydło 8-letni Michał Leonowicz ze wsi Gryczynowicze. — W pewnej chwili z głębi lasu wypadło kilka wilków, z których jeden porwał pastuszka i uniósł w głąb lasu. Wszelkie poszukiwania za porwanym nie dały żadnych rezultatów. Wypadek ten jest niezwykły, choćby dlatego, że zdarzył się w lecie. kiedy wilki bardzo rzadko się ukazują w pobliżu siedzib ludzkich.

**117-letni Poleszuk przewędrował 100 kilometrów.** Do urzędu wojewódzkiego poleskiego w Brześciu nad Bugiem zgłosił się niezwykły interesant, w osobie J. Stepusia ze wsi Zalesie, powiatu prużańskiego. Według okazanych dokumentów, Stepuś liczy lat 117. Drogę ze swej wioski do Brześcia odbył piechotą, przebywając 100 kilometrową odległość w ciągu 3 dni. Wojewoda polecił załatwić szybko jego sprawy i udzielił mu zapomogi.

**Cały bank przed sądem.** Władze sądowe ukończyły dochodzenia w sprawie afery ujawnionej w Spółdzielczym Banku Ludowym w Łowiczu. W czasie rewizji ujawniono liczne malwersacje i postawiono w stan oskarżenia cały zarząd, oraz radę nadzorczą banku. Sześć osób z Menachem Zylbermanem na czele odpowiadać będzie za tworzenie fikcyjnych kont, prowadzenie fałszywej buchalterii i t. p. Oskarżeni zostali wypuszczeni za kaucją 60 tysięcy złotych.

**33 razy karany przesiedział 36 lat w więzieniu.** W Kawęczynie pod Wawrem patrol policyjny zauważył znanego włamywacza A. Tarasiewicza. Włamywacz na widok policjanta zaczął uciekać. Policjanci pogonili za nim, wzywając, by się zatrzymał. Gdy to nie poskutkowało, jeden z policjantów strzelił w kierunku uciekającego. Dopiero wówczas Tarasiewicz się zatrzymał. Założono mu kajdanki i odprowadzono na posterunek. Okazało się, że Tarasiewicz istotnie miał nieczyste sumienie, ponieważ na kilka godzin przed zatrzymaniem okradł mieszkanie małżonków Lubawskich. Dodać należy, że Tarasiewicz był 33 razy karany i w więzieniu spędził łącznie 36 lat.

**Połykacz szkła zmarł w męczarniach.** W Kalpach, w powiecie starogardzkim wydarzył się tragiczny wypadek, ofiarą którego padł młody kuglarz, nazwiskiem Majer, który zarabiał na życie pokazywaniem różnych sztuczek kuglarskich. Jeden z popisów Majera polegał na połykaniu kawałeczków szkła. Ostatnio jednak sztuczka zakończyła się tragicznie, gdyż Majer następnego dnia zmarł nagle wśród strasznych boleści.

**Wilki porwały 6 owiec.** W chlewie Konstantego Zabłockiego, zamieszkałego w Byczkowie, w powiecie dziśnieńskim, wilki porwały 6 owiec.

**Jajecznica z 39 tysięcy jaj.** W porcie gdyńskim podczas ładowania na statki „Warszawa“ i „Lwów“ skrzyń z jajami, zerwał się strop u dźwiga mechanicznego i 21 skrzyń spadło na ziemię z znacznej wysokości, ulegając rozbiciu. Po upływie kilku minut, na skutek złego manewrowania, spadło dalszych kilkanaście skrzyń, rozbijając się doszczętnie. W wypadku został raniony jeden z robotników. Ale nie na tym koniec. Wkrótce dalszych kilkanaście skrzyń z jajami zaczepiło o wagon kolejowy i spadło, ulegając rozbiciu. Razem zniszczonych zostało 55 skrzyń z zawartością 39.600 jaj.

**Rakieta zabiła 13-letniego chłopca.** Podczas zabawy ludowej w Brzeźnie w powiecie Gdańskie Wyżyny, w czasie puszczania ogni sztucznych, jedna z rakiet eksplodowała w rurze żelaznej. Rakieta urwała pół twarzy 13-letniemu Kurtowi Zoernackowi, zabijając go na miejscu. Pirotechnika Maksa Sawatzkiego przewieziono w stanie bardzo ciężkim do szpitala.

**Śmierć od pioruna.** We wsi Rrzeczki, powiatu wilejskiego piorun trafił w dom 65 letniego Zgierskiego, zabijając go na miejscu i raniąc jego 25-letniego syna, Zachara. Po upływie 5 minut uderzył piorun po raz drugi w tej samej wsi, zabijając w odległości 500 metrów od domu 65 letnią Podbierajeską, powracającą z pola i rażąc towarzyszącego jej 21-letniego Wiktora Zapileja.

**Walka żandarmerii rumuńskiej z „królową Cyganów“.** W pobliżu Pitesti koło Czerniowiec, po ciężkiej walce zabitą została przez żandarmerję Ljuba Czerobowska, przezwana „królową cyganów“. Dziewczyna ta, 21 lat licząca, słynęła z niezwykłej urody i okrucieństwa. Zorganizowana przez nią banda, porywała ułomne dzieci, które sprzedawano następnie żebrakom. Z uwagi na masowe znikanie ułomnych dzieci, władze policyjne zarządziły obławę. Gdy otoczono namiot bandycki, cyganka z wielką furją z nożem w ręku rzuciła się na żandarmów, którzy nie mogąc schwytać bandytki żywcem, zastrzelili ją. 20 członków szajki aresztowano.

**Niezwykłe dzieje dwóch generałów-bliźniąt.** W Paryżu odbyła się niezwykła dekoracja krzyżem legii honorowej dwóch generałów francuskich. Obaj ci generałowie są braćmi bliźniętami, którzy jednocześnie ukończyli gimnazjum i szkołę wojskową, jednocześnie rozpoczęli swą służbę wojskową, jednego dnia zostali mianowani kapitanami, w roku zaś ubiegłym równocześnie niemal otrzymali stopnie generała. W czasie wojny na froncie obaj bracia pełnili służbę na różnych odcinkach, jednak zarówno przed wojną przez czas dłuższy, jak i po wojnie przez pewien okres czasu pełnili jednocześnie służbę w ministerstwie wojny, co doprowadzało do całego sze-

regu nieporozumień i pomyłek. Obecnie obaj bracia generałowie Teodor i Feliks Bret zostali jednego dnia odznaczeni bardzo zaszczytnym krzyżem Legii honorowej.

**Dezerter z czasów wojny światowej ukrywał się przez 21 lat w mieszkaniu.** W Beauvais (Francja) zgłosił się na posterunek policji niejaki Louis Delcourt i oddał się do dyspozycji władz wojskowych. Zeznał, że w r. 1916 zdezerterował z wojska i ukrywał się w mieszkaniu. Od tego czasu ani na chwilę nie opuścił mieszkania. Delcour mieszkał przez 21 lat w zupełnym zamknięciu, w pokoju z zasłoniętymi szczelnie okiennicami. Po kolei rodzina dezertera wymierała. Między innymi zmarła również żona Delcourta. W ostatnich latach pozostał on sam z matką staruszką, która także niedawno temu zmarła. To było przyczyną, dla której Delcourt zgłosił się w żandarmerii. Delcourt nie wiedział, że przed kilku laty ogłoszono amnestię dla wszystkich, którzy uchylali się od służby podczas wojny światowej.

**Wzruszająca scena w sądzie.** Historia zaczęła się w roku 1915, kiedy to wiele matek opłakiwało śmierć swych synów poległych na polach bitew. — W czasie jednego z licznych kontrataków piechoty niemieckiej znaleziono na zasiekach okopów pruskich ciężko rannego żołnierza Francuza. Dzięki wytrzymałości młodego organizmu, żołnierz powrócił do zdrowia i został następnie odesłany do obozu jeńców w okolice Pszczyny. Powstała jednak trudność. Mianowicie nie można było ustalić identyczności owego Francuza, jeńca, ponieważ wskutek ciężkich kontuzyj utracił całkowicie pamięć. W księgach jeńców zanotowano biednego Francuza nazwiskiem Anthelme Mangin gdyż takie nazwisko widniało na skrawku papieru, znalezionym w spodniach rannego kiedy odniesiono go do ambulansu. Kiedy 11 listopada 1918 r. pierwsze szeregi jeńców zaczęły powracać do Francji, na dworcu północnym w Paryżu przygodni widzowie zaobserwowali ciekawą scenę Oto na szyję wychodzącego z wagonu Antlema Mangin rzuciły się dwie kobiety, płacząc. Ale Mangin nie potrafił rozróżnić która z nich jest jego matką. Sprawa stała się głośną. W międzyczasie zjawiła się jeszcze jedna kobieta, która stanowczo twierdziła, że Mangin jest jej synem. Rozpoczęło się badanie i próba indentyfikacji, która trwała przez blisko 20 lat. Któż jest w stanie zrozumieć biedne serce matczyne, które chciałoby widzieć swego syna żyjącego. Dlatego też i pani Lemay i małżeństwo Mazat cierpliwie chodzili na wszystkie audiencje sądowe, które miały na celu rozpoznanie, kim jest właściwie Mangin, inwalida i bohater Wielkiej Wojny. Rozwiązanie sprawy przyszło niespodziewanie i miało przebieg dramatyczny. Oto przed dwoma dniami, w czasie jednej z licznych audiencyj sądowych kiedy Piotr Mazat zawołał do sędziego: Ja jestem jego ojcem, a pani Lemay: ja jestem jego matką, Mangin, jakby odzyskał straconą pamięć. Wstał i z jakimś blaskiem w oczach zawołał. Nie, to jest moja matka. To mówiąc, wskazał na siedzącą opodal panią Monjoin. Scena powitania matki z synem była tak wzruszająca, że prawie wszyscy obecni na sali płakali. — Okazuje się, że prawdziwe nazwisko Mangina brzmi: Octaw Felicjan Monjonin.

**300 tysięcy kilometrów przeszedł w ciągu 43 lat.** 70-letni listonosz wiejski Mattioli, pełniący od 43 lat swą służbę w górskim miasteczku Lizzano, ustanowił ciekawy rekord: mianowicie, przebywając dziennie z górą 20 klm. po dróżkach górskich, przeszedł on za czas swej służby przeszło 300 tysięcy kilometrów, co jako dystans, jest niemal równoznaczne z 8-krotną podróżą dookoła świata.

**Autobus z 50 pasażerami spadł w przepaść.** W pobliżu miejscowości Celarsco autobus wiozący około 50 turystów na skutek nieuwagi szofera, spadł do przepaści przy czym nastąpił wybuch zbiornika z benzyną. 10 pasażerów walczy ze śmiercią. Niemal wszyscy odnieśli cięższe i lżejsze obrażenia.

**„Siadajmy równocześnie, bo obydwaj jesteśmy królami“.** Czarny król Nigerii Ademola II opowiedział w wywiadzie dziennikarskim o przyjęciu, jakie spotkało go ze strony władcy imperium brytyjskiego Jerzego VI. Ademola, który, jako przedstawiciel Afryki Zachodniej wziął udział w uroczystościach koronacyjnych i spędził potem jeszcze szereg tygodni w Londynie, złożył królowi Jerzemu wizytę. Król przyjął go — jak opowiada Ademola — niezwykle serdecznie. Żaden z królów nie chciał usiąść pierwszy. „Siadaj Ademola, przecież ty jesteś także królem“ — powiedział Jerzy VI. — Ale ty jesteś większy — odrzekł na to grzeczny król murzyński. Wtedy władca Wielkiej Brytanii oświadczył, śmiejąc się serdecznie: „Ponieważ jesteśmy obydwaj królami, możemy usiąść równocześnie“. Ademola zachwycony był zarówno tą wizytą u króla angielskiego jak też serdecznym przyjęciem, jakie spotkało go ze strony dworu królewskiego i mieszkańców. Bo też, król Ni-

**Piąty Międzynarodowy Zjazd b. kombatantów w Berlinie.**



W Berlinie został uroczyście otwarty Międzynarodowy Zjazd byłych żołnierzy frontowych z udziałem ponad 100 tysięcy b. żołnierzy niemieckich, oraz delegacyj 14 państw. Przybyła też na wymieniony Zjazd delegacja polska z gen. Góreckim na czele. Kulminacyjnym punktem uroczystości była wielka manifestacja kombatantów 15 narodów na stadionie olimpijskim, ozdobionym sztandarami państw, których delegacje biorą udział w Kongresie. Zdjęcie przedstawia ministra wojny Rzeszy niemieckiej marsz. von Blomberga w rozmowie z polskim ambasadorem w Berlinie Lipskim i gen. Góreckim.

gerii, odziany w kosztowne, barwne szaty, bogato przybrane złotem i szlachetnymi kamieniami, a przy tym zawsze wesoły i uśmiechnięty wzbudzał ogólny podziw i cieszył się dużą popularnością.

**Jezioro wyleciało w powietrze.** Mieszkańcy Nowej Szkocji byli niedawno świadkami niezwykłego zjawiska. Jak podały depesze z Halifax, pewnego dnia w jednym z jezior cała niemal ilość zawartej w nim wody wyleciała w powietrze. Okoliczni mieszkańcy usłyszeli dziwny szum i huk i ujrzeli słup wody wyrzucony z olbrzymią siłą na 100 metrów w górę. Woda była tak gorąca, że nietylko zwarzyła roślinność nadbrzeża, ale poparzyła dotkliwie dwóch chłopców, którzy w chwili dziwnej katastrofy przechadzali się nad brzegiem jeziora. — Równocześnie z masą wrzącej wody wzbiły się w górę dziwne jasne obłoki pary. Niespotykane dotychczas zjawisko „eksplozji“ jeziora zainteresowało uczonych, którzy przypuszczają, że katastrofa spowodowana została albo przez wulkan podwodny, który nagle się ożywił, albo też przez meteor. Nad jezioro udała się specjalna komisja geologiczna dla przeprowadzenia badań i ustalenia przyczyn katastrofy.

### Całujące się ryby.

W pośrodku Oceanu Atlantyckiego znajduje się morze Sargasso, które z niejednego powodu zasługuje na zainteresowanie przyrodnika. Między innymi ciekawość wzbudzić musi osobliwa fauna morska, — obfitująca w niesłychanie rzadkie i liczne odmiany ryb. Roi się tam od najrozmaitszych gatunków ryb latających, odznaczających się przepięknym pstrym ubarwieniem. W tej dziwnej okolicy żyje też odmiana znanych skądinąd ryb Gumaris, którą cechuje jedyny w rybim rodzaju obyczaj namiętnych pocałunków samców i samic. Inicjatywę do tego daje samiec, który upatrzywszy sobie samicę, zbliża się ku niej wywinąwszy wargi do „gorącego“ pocałunku.

Jeśli samica nie dość szybko zdecyduje się oddać pocałunek, wówczas mało rycerski samiec zmusza ją do tego, zadając jej dotkliwe ukąszenie. Nie wiemy dotąd jaka jest rola biologiczna tego rybiego całowania się. Wobec tego jednak, że całują się tylko samce z samicami, przypuszczać należy, że pocałunek ten ma coś wspólnego z miłością.

W tych samych stronach żyje inna osobliwość, tak zwana ryba śmierci. Ryba ta ma zwyczaj pływać na grzbiecie lub na boku, co zwykle ryby czynią dopiero po śmierci.

Stenarchius — (bo tak nazywa się ten ciekawy okaz) udaje trupa za życia i uchodzi u krajowców za zwiastuna śmierci.

Ryba ta posiada jeszcze inny osobliwy zwyczaj. Oto lubi ona stać w płytkiej wodzie oparłszy się ogonem o dno, wysuwając pyszczek na powierzchnię wody.

W tej pozycji trwa ona nieraz godzinami.

**Parę ciekawych cyfr z życia ryb.**

Świat ryb liczy 120.000 gatunków, mięczaków 60.000. Dorsz składa milion jaj w ciągu roku, których ilość zajmuje przestrzeń siedmiu metrów kwadratowych. W żołądku jednego śledzia znaleziono 60.000 malutkich skorupiaków.

**ODPOWIEDZI REDAKCJI.**

Pp.: **Jan Zieleziuk** w Cz.: Do całorocznej prenumeraty brak tylko 4 zł. — **Józef Kuczkiewicz** w D.: Na prenumeratę do końca roku brak jeszcze 4 zł. — **Bolesław Putlowany** w D.: Tej książki lekarskiej już nie mamy. — **J. Zięba** w S.: Książkę: „Tamiarstwo do rzek nizinnych“ może ma jaka księgarnia. My jej nie ogłaszaliśmy nigdy i nie mamy. — **Marian Tchórz** w K.: Wierszyki Pańskie z początku są dobre, środek ujdzie, tylko przy końcu Pan zjedzie. Brak rytmu lub rymu.

# Zagadki do nagrody.

### 1. Szarady.

(Ułożył Robert Rydz z B.).

I.

Pierwsze z czwartym wyzwisko niełady,
Drugie z trzecim w Borysławiu mamy;
Całość znowu bardzo dobrze znamy,
Gdyż to u nas ptaki bardzo znane
Przez myśliwych chętnie polowane.

II.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

Pierwsze z początku to podczas gorąca,
Drugie trzecie czwarte każda wieś mająca,
Druga i piąta to do śpiewu używana,
Czwartą i piątą część długu spłacana,
Całość zaś to jest za gazety płaca,
Kto się nie uiści gazetę utraca.

III.

Pierwsze i pół drugiego
Stanowić będzie z ludzi jednego,
Druga połowa zarazem trzecie
Mają to żydzi, wszak wszyscy wiecie,
Generał polski całością włada,
Jak bił Moskali, zgadnąć wypada.

### 2. Logogryf.

(Ułożył Alfons Czader z S. W.).

☆ ■ ☆ ■ ☆ Zwierzęta leśne.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Roślinność.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Jarzyna.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Dziura.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Zwierzę domowe.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Gryzonie.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Rzemieślnik (wspak).
☆ ■ ☆ ■ ☆ Imię męskie.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Tradycyjny ogień.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Rozpylacz.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Kraje Ameryki.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Okrutnik.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Imię żeńskie.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Nikczemniki.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Szeregi wspak.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Ptak domowy,
☆ ■ ☆ ■ ☆ Miasto w Polsce.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Część kinoteatru.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Popełniać przestępstwo.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Miary.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Imię męskie.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Weranda.

Litery drugiego i czwartego rzędu czytane z góry na dół dadzą bardzo łatwe rozwiązanie dla każdego czytelnika „Roli“.

### 3. Zagadka.

(Ułożył Jan Pożdał z W.).

Z trzech liter się składam,
W „Roli“ szczęściem władam,
Jeśli mię posiędziesz,
To się cieszyć będziesz.

### 4. Bilety wizytowe.

(Ułożył Józef Crépel z K.).

W powyższy bilet wstawić imię, przydomek szlac ecki i nazwisko czytane jednakowo wprost i wstecz (wspak).

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 23 sierpnia br.

Znaczenie zagadek z Nr 31 „Roli“: 1. Łamigłówka trójkątna: Psie Pole. 2. Szarady: I. Borówki. II. Czarodzieje. 3. Zagadka: Na jabłoni zostały jeszcze dwa jabłka, ponieważ jeden z trzech panów nazywał się Każdy i on tylko urwał jabłko. — 4. Zagadki: I. Stryj. II. Ogień. 5. Kwadrat magiczny: Grab, Raba, Abel, bale.

Dobrego rozwiązania nikt nie nadesłał. Częściowe rozwiązanie nadesłał p. Józef Crépel z K.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

### Giełda płodów rolniczych.

z dnia 9 sierpnia b. r.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Pszenica | 28·50—28·75 | Słoma długa | 5·50—6.00 |
| Żyto | 22·75—23·00 | Ziemniaki stoł. | 0·00—0·00 |
| Owies | 18·50—18·75 | Koniczyna na- | |
| Jęczmień | 19·50—19·75 | sienn. czer. | 148·00—158·00 |
| Fasola biała | 32·00—33·00 | Mąka pszen. | 47·00—47·50 |
| Groch zwyk. | 29·50—30·50 | Mąka żytnia | 33·50—33.75 |
| Siano słodk. | 5·50— 5·50 | Otręby pszen. | 15·75—16.00 |
| Łubin żółty | 00·00—00·00 | Otręby żytnie | 16·00—16.25 |
| Konicz.pastew | 9·00— 9·50 | Mąka czerw. | 00.00—00·00 |

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

### Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 10 sierpnia 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Buchaje . . | 0.58—0.78 | Jałownik . | 0·40—0.76 |
| Woły . . . | 0.55—0.68 | Cielęta . . | 0.50—0.90 |
| Krowy . . . | 0.30—0.70 | Świnie . . | 0.80—1.12 |

Świnie bita waga . 1.10 zł. do 1.43 zł.

**Zebranie miesięczne** członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 26 września b. r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

### Małżeństwo.

Pan Kapuściński spotyka syna, który zakochawszy się po uszy, niedawno wstąpił w związki małżeńskie.

— Jak ci się powodzi? — pyta ojciec.

— Doskonale, ojcze. Moja żona pomaga mi gotować i sprzątać, naturalnie jeżeli ma czas!

### W Ameryce.

— U nas w Nowym Jorku — przechwala się przybyły z Ameryki turysta — jest w orkiestrze taka wielka trąba, że do grania na niej trzeba aż pięciu ludzi.

— Nie może być! — dziwią się słuchacze.

— Tak, tak! Dwaj ludzie trzymają trąbę, a innych dwóch dmucha w otwór...

— A piąty?

— Piąty czyta nuty.

### Szczyt roztargnienia.

Pan hrabia wyruszył na polowanie. Gdy po kilku dniach wrócił do domu, żona wyszła na werandę i rzekła:

— Mój drogi, przecież zapomniałeś wziąść strzelbę ze sobą!

— No widzisz! — powiada hrabia. — Cały czas czułem, że coś mi brakuje i nie mogłem sobie przypomnieć co!